WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 5 Maj 1951

POZNAŃ Rok VII

TREŚĆ: Strona

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch", Poznań, ul. Kantaka 8/9 — **P. K. O. Poznań nr V-11831/110**

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.
Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

Ewentualne zaległości należy przekazać blankietem P. K. O.
na konto
„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
miesięcznik

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2

P. K. O. V-11333

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 5 Maj 1951 Rok VII

Ks. prof. dr Fr. Dziasek, Poznań

Aktualne zagadnienia filozoficzno-teologiczne w świetle encykliki „Humani Generis"

Kościół ma otrzymany od Boga zbiór prawd objawionych nieuszczuplony przechowywać i ludziom wszystkich czasów niezmieniony przedkładać i przekazywać. Dzięki temu postawa jego nie jest bynajmniej wyłącznie negatywna; albowiem w tej płaszczyźnie, w której leży pierwsze i główne jego zadanie, praca nauczycielska Kościoła jest pozytywna i konstruktywna. Naucza przecież i rozprowadza wśród ludzi prawdy objawione i to mocą autorytetu wyjątkowego.

Jednakże głoszony zespół prawd objawionych jest ustawicznie przedmiotem ludzkiego poznania, głębszego i wyraźniejszego; jest jakby fermentem, który bezustannie budzi nowe myśli. Te nowe myśli będą albo zgodne z treścią objawienia, albo z nim sprzeczne. Jest rzeczą jasną, że w tym drugim wypadku konieczna jest interwencja Kościoła, gdyż inaczej mógłby ktoś wyczytać w objawieniu lub zeń wyprowadzić twierdzenia, których tam nie ma, a które są z objawieniem sprzeczne; mógłby ktoś własne opinie podawać za prawdy objawione. Musi więc istnieć instancja, która ten potok twierdzeń nieobjawionych i sprzecznych z objawieniem powstrzyma i oddzieli. Przy czym ochrona ta w pierwszym rzędzie polega na wyłączeniu opinii fałszywych. Po oddaleniu twierdzeń błędnych szlak wprawdzie nieco się zwężył, ale ciągle jeszcze pozostaje wolność w wyborze dróg w dociekaniu prawdy. Gdyby bowiem Kościół potępiwszy błędy równocześnie dał rozwiązanie, wtedy na tym odcinku musiałby ustać poszukiwawczy i odkrywczy ruch intelektualny.

Dalej, objawienie jako zespół prawd nadprzyrodzonych, przyjęte jest i jakby osadzone w środowisku przyrodzonym, natu-

ralnym, ludzkim. Jeżeli te podwaliny i zręby naturalne zostaną zachwiane, podkopane i zburzone, powstaje automatycznie niebezpieczeństwo, że i to, co na nich spoczywa zaprzepaszczone zostanie. Cenne lekarstwo nie może być przewiezione, jak tylko w ochronnym naczyniu; po rozbiciu koniecznego naczynia, rozpłynie się płyn, zanim zostanie użyty i pocznie lecząco oddziaływać.

I w tej dziedzinie choć przyrodzonej, Kościół mieć musi kompetencję taką, która umożliwi zachowanie nienaruszonego objawienia. Władza ta ujawni się znowu w odrzucaniu twierdzeń błędnych, podkopujących fundamenty przyrodzone, na których spoczywa objawienie.

I tak w sferze przyrodzonej wypowiada się Kościół w tej części, która stanowi bezpośrednią podwalinę świata nadprzyrodzonego, objawienia, i to wyłącznie z tego tytułu, by obronić skutecznie nadbudowę nadprzyrodzoną, jaką jest w dziedzinie intelektu objawienie.

W innych częściach tego naukowego gmachu przyrodzonego Kościół nie ingeruje. Z natury więc pozostawione są wolnemu badaniu ludzkiemu.

W sferze nadprzyrodzonej zaś Kościół władny jest określać wszystkie poszczególne prawdy. Nie czyni jednak tego od razu. Najczęściej ogranicza się tylko do wykluczenia błędu. Tym sposobem pozostawiony jest uczonym teologom znaczny luz, w którego ramach może swobodnie krystalizować się katolicka doktryna. Wiemy ponadto, że nieraz krystalizowała się ta nauka i precyzowała przez długie wieki, aż w końcu interwencja urzędu nieomylnego Kościoła zakończyła historię poznawania jakiejś myśli objawionej. Ingerencja w sferze przyrodzonej uwarunkowana jest zadaniami, które Kościół ma spełnić w sferze nadprzyrodzonej. Wszystko bowiem jest wzajemnie powiązane i naruszenie jednego węgła odbija się ujemnie i w przeciwległych wiązaniach. Stąd też jeżeli papież zamierza odrzucić pewne interpretacje w egzegezie, musi równocześnie sprostować twierdzenia w dogmatyce, na której egzegeza spoczywa. Aby zaś zagrodzić błędnym opiniom w teologii trzeba wpierw ustalić fakt samego objawienia, na którym dogmatyka buduje gmach myśli teologicznej. Wreszcie ustalenie faktu objawienia wtedy jest tylko możliwe, jeśli rozum w ogóle zdolny jest do poznania podstawowych prawd w dziedzinie religijnej. Jakikolwiek błąd w tej początkowej, naturalnej, rozumowej dziedzinie, utajony,

mści się zgubnie w dalszych, kolejnych dyscyplinach poznania ludzkiego. Na tym tle łatwiej nam będzie zrozumieć i ocenić wielką doniosłość dokumentu, który w formie encykliki wydał papież Pius XII, dnia 12 sierpnia 1950. Pismo to zatytułowane od pierwszych słów: Humani generis, dotyczy czystości nauki katolickiej. W związku z tym osądza Ojciec św. pewne błędne poglądy, które zagrażają osłabieniem samych podwalin doktryny katolickiej.

Tę wypowiedź autorytatywną Papieża zaliczyć można do rzędu dokumentów, które w szczególniejszy sposób potępiały i oddalały niebezpieczne błędy. I tak:

Pius IX. w alokucji z dnia 9 grudnia 1854 Singulari quadam przejętej później do Syllabusu (z 8 grudnia 1864) potępił błędy racjonalistyczne.

Pius X. w encyklice Pascendi, z dn. 8 września 1907, odrzucił błędy modernistyczne.

I *wreszcie Pius XII* w encyklice Humani generis piętnuje błędne poglądy w filozofii, teologii i w egzegezie, które do modernizmu prowadzą.

Egzegetyczne błędy może nawet były najgłówniejsze, które Papież chciał odrzucić. Jednakże pamiętać trzeba, że gmach wiedzy teologicznej jest hierarchicznie zbudowany; toteż dach trzeszczy, jeśli rysują się mury, mury się walą, gdy zapada się fundament. Tak więc wszystkie cząstki budynku muszą zadanie swoje spełniać, jeśli cała budowla ma się ostać. Moglibyśmy więc wobec tego sobie wyobrazić, że:

dachem i tarasem budynku, którym ma być myśl teologiczna są nauki egzegetyczne,
murami zaś i wiązaniami tego gmachu to teologia w ogóle, a głównie dogmatyka,
fundamentem natomiast to dane zdrowej filozofii, na której opiera się objawienie.

Rozpatrzmy po kolei te trzy dziedziny, trzy wielkie części budynku, oraz błędy, jakie w tychże trzech kondygnacjach się pojawiły, a przez Papieża zostały w encyklice napiętnowane.

I.

Dziedzina filozoficzna — fundament gmachu teologicznego

1. Zdrowa filozofia.

Dość trudne zagadnienia naukowe, które stanowią przedmiot papieskiej wypowiedzi, należą do tego kręgu poznania ludzkiego, gdzie po raz pierwszy rozpracowuje się problemy. Krąg takich osób jest stosunkowo szczupły, niemniej jednak niezmier-

nie ważny. Albowiem sprawy tam rozstrzygnięte i zagadnienia tam ustalone siłą rzeczy rozszerzają się coraz więcej, jak koła fal na powierzchni jeziora. Najbardziej decydujące miejsce jest właśnie to, gdzie kamień uderzył o wodę. Od siły tego pierwszego kręgu, zależy wysokość i wyrazistość wszystkich następnych.

Aczkolwiek nie u nas w Polsce utworzył się ten pierwszy krąg, a nawet można powiedzieć, że i dalsze koła jeszcze się u nas nie zaznaczyły, to jednak dobrze jest wiedzieć, jakie współcześnie gdzie indziej powstały ogniska zapaleń w dziedzinie intelektualnej i teologicznej.

Wszelkie debaty i wszystkie problemy rozpoczynają się na terenie rozumu. I tutaj jest wszystko dosyć jasne i wyraźne, gdy obracamy się w ogólnych zagadnieniach, niejako na powierzchni. O wiele większe trudności napotyka się, gdy wkraczamy w głąb, chcąc dotrzeć do samego rdzenia pewności intelektualnej.

Podobnie ma się rzecz tutaj jak z pokarmem, który pobieramy. Łatwo i mechanicznie nieraz korzystamy z pożywienia, doprowadzając go do naszego organizmu. Głębsze jednak poznanie, w jaki sposób i jakimi drogami zostaje spożyty pokarm rozprowadzony po organiźmie już nie jest tak łatwo wybadać i nie każdy jest w możności analizę taką przeprowadzić. Rzecz ta wymyka się z pola naszej obserwacji i niemało trzeba się było natrudzić, by cały mechanizm asymilacji pokarmowej pochwycić. A i dziś nawet, kiedy dziedzina ta jest już w głównych zarysach zbadana, nie każdy człowiek zdolny jest na własną rękę badania te odtworzyć i dowód przeprowadzić.

Analogicznie rzecz się ma i z rozumem ludzkim. Od tysięcy lat człowiek nim się posługuje jako znamienitym narzędziem swego życia, a jednak całkowity dowód na tym terenie tylko wybitne jednostki potrafią przeprowadzić.

Zarysy tych fundamentów położył A r y s t o t e l e s, a umocnił je św. T o m a s z z A k w i n u. Oni to ustalili prawa rozumu ludzkiego, kładąc podwaliny pod zręby prawdziwej filozofii. Przede wszystkim obwarowali najważniejszy szaniec jakim jest prawda, że rozum ludzki zdolny jest dotrzeć do prawdy; zdolny jest oddać poprawnie objektywną rzeczywistość, która jest przedmiotem jego poznania. Ta filozofia opiera się na zdrowym rozsądku, który przejawia się w naturalnym pędzie do prawdy. Tendencja wspólna wszystkim normalnym ludziom, a skierowana do zdobycia prawdziwej pewności, w ten czy inny sposób tkwi w każdym zdrowym, choćby najprymitywniejszym sądzie rozumu ludzkiego. U podłoża wszelkiego rozu-

mowania leży założenie samo w sobie jasne i oczywiste, że umysł ludzki zdolny jest jakąś choćby prawdę posiąść. Bo inaczej musiałby zrezygnować z wydawania jakiegokolwiek sądu i po prostu zaniechać swej działalności intelektualnej. Ktoby we wszystko wątpił, musiałby tym wątpieniem objąć i swoje własne wątpienie, a tym samym straciłby prawo do wypowiadania jakiegokolwiek zdania. Według słów Arystotelesa stałby się niemym pniem przydrożnym. Kto popełnił samobójstwo, już żyć nie może, kto uśmiercił intelektualnie rozum, nie może się nim posługiwać.

Sprawy te są tak oczywiste, że — wydawało by się — nie może być tu żadnej rozbieżności. A jednak tutaj właśnie na tym terenie rodzi się rozmaitość poglądów, które kształtuje się w różnorodne filizofie. Te zaś z kolei mają ogromny wpływ na życie człowieka indywidualnego, jak i społeczności ludzkiej.

2. Błędy.

Prawdziwa filozofia szuka *uzgodnienia rozumu z rzeczami*. Między tymi dwoma punktami trzeba znaleźć pozycję stałą i pewną. Byli jednak tacy, co nie potrafili powiązać rozumu z rzeczywistością i wpadali w jedną albo drugą skrajność. Takimi skrajnościami są właśnie empiryzm i idealizm.

Empiryzm odrzucił rozum, a całe zagadnienie umieścił w rzeczach. Tylko rzeczy materialne i ich odczucia są uchwytne. Ponieważ żaś rzeczy materialne uchwytne są zmysłami, stąd wartość posiada tylko poznanie zmysłowo-doświadczalne.

Oto jedna skrajność, a druga to

idealizm. Idealizm zamyka człowieka w czystych ramach rozumu i wzbrania mu się troszczyć o świat objektywny, przedmiotowy.

Umysł jest całkiem niezależny — mówią idealiści — od podniet zewnętrznych, czerpie on całe swoje poznanie *ze siebie,* jak pająk wysnuwa ze siebie wszelką rzeczywistość.

Ponadto można tutaj jeszcze jeden kierunek zarejestrować, który w ostatnich czasach zyskał dużą popularność: to egzystencjalizm. Dla egzystencjalisty nie rozważanie ogólnej istoty jest ważne, ale jednostkowe istnienie jest miarodajne. Stąd i nazwa — egzystencjalizm. Zacieśnia poznanie do ujęcia konkretu. Nie można mówić o naturze ludzkiej, ale o takiej czy innej *jednostce* ludzkiej. Trwanie jednostek jednakże dobiega

ustawicznie do końca, stąd nad wszystkim wisi cień zagłady, groza zakończenia i rozpaczy.

3. Obrona praw rozumu.

Dla nauki chrześcijańskiej nie jest obojętne, jaką kto wyznaje filozofię. Na fundamencie filozofii wznoszą się bowiem mury teologii. Toteż Papież odrzuca wszelką taką filozofię, która wypacza naturalną drogę rozumu do prawdy. Trzeba więc zdobyć *zdrową filozofię*, *„która jest jakby dziedzictwem po ubiegłych wiekach chrześcijaństwa. Posiada ona wyższą powagę ponieważ sam Urząd Nauczycielski zestawił ją z prawdą objawioną. Zasady tej filozofii i główne jej twierdzenia zostały naświetlone i ustalone powoli przez czasy, przez ludzi wielkiego talentu. Ta to filozofia potwierdzona i powszechnie przyjęta przez Kościół broni prawdziwej wartości jaką przedstawia zdolność człowieka do poznania niewzruszonych zasad metafizyki, a mianowicie: racji wystarczającej, przyczynowości i celowości oraz poręcza możność dotarcia do prawdy pewnej i niezmiennej"* (Enc. HG*).

Taką filozofią według Papieża jest właśnie filozofia św. Tomasza z Akwinu.

„Wiemy bowiem, że metoda Akwinaty wyróżnia się szczególną wyższością zarówno w zastosowaniu do nauczania alumnów, jak również w dociekaniu prawdy. Przy tym nauka jego bardzo harmonizuje z objawieniem Bożym i jest z bardzo dobrym skutkiem stosowana przy ugruntowaniu fundamentów wiary. Ona też umożliwia bezpieczne korzystanie z owoców zdrowego postępu" (HG).

Przeciwko filozofii wieczystej wysuwa się głównie dwa zarzuty, o których wspomina i Papież. Pierwszy zarzut mówi, że jest ona przestarzała, średniowieczna. Wskutek tego *„nie jest zdolna dać nam metody i kierunku filozoficznego odpowiadającego wymaganiom współczesnej kultury"*. *Traktuje* bowiem *„wyłącznie o niezmiennych istotach, podczas gdy umysłowość współczesna interesuje się samym istnieniem (egzystencja) jednostek konkretnych i życiem w ciągłych jego przemianach"* (HG).

Drugi zarzut mówi, że filozofia wieczysta *„w swym procesie myślowym bierze pod uwagę tylko intelekt, a lekceważy funkcję woli i uczucia* (HG).

Oba te zarzuty odpiera autorytatywnie Ojciec św. Przecież prawda nie może się stać nigdy przestarzałą. *„Prawda i wszelki jej filozoficzny wyraz nie może się zmieniać z dnia na dzień"*. *„Żadna też prawda, którą umysł ludzi zdołał odkryć dzięki rzetelnym poszukiwaniom, nie może stawać w sprzeczności z prawdą już raz zdobytą"* (HG). Błędem jest myśleć, że wszystkie filozofie dadzą się pogodzić z prawdą katolicką. Próby takiego pogodzenia są z gruntu fałszywe, *„zwłaszcza jeśli chodzi o takie systemy jak immanentyzm, idealizm, materializm zarówno historyczny jak i dialektyczny, oraz egzystencjalizm, niezależnie od tego, czy głosi on ateizm czy też po prostu odmawia wartości rozumowaniu metafizycznemu"* (HG).

---

*) HG oznacza encyklikę Humani generis.

Jeśli chodzi o drugi zarzut, to stwierdza Papież, że *„nigdy filozofia chrześcijańska nie przeczyła skuteczności wpływu, jaki wywierają dobre usposobienia duszy na pełne poznanie i przyjęcie prawd religijnych i moralnych. Co więcej, uczyła ona zawsze, że brak tych usposobień może spowodować, iż umysł pod wpływem złej woli i namiętności ulegnie zaćmieniu do tego stopnia, że staje się niezdolny do trafnego widzenia rzeczy"* (HG). *Jednakże co innego jest uczuwać wpływ, jaki wola i usposobienie duszy wywierają na rozum dążący do poznania bardziej pewnego i gruntownego prawd moralnych, a co innego zawiera się w tym, czego nauczają — jak ich nazywa Papież — owi nowinkarze. Podają oni, że wola i uczucie mają pewną intuicyjną władzę docierania do prawdy. Że człowiek, gdy nie może drogą rozumowania rozeznać z całą pewnością, co powinien by przyjąć za prawdę, zwraca się ku woli, przez którą dokonuje swobodnego wyboru między sprzecznymi opiniami. Co za bezładne pomieszanie aktów woli i rozumu"* (HG) — woła Papież.

4. Przejście do teologii: fakt objawienia.

W filozofii bez wątpienia zawierają się pewne zagadnienia, które ani bezpośrednio, ani pośrednio nie dotyczą wiary czy obyczajów. Dlatego te zagadnienia zostawia Kościół swobodnemu roztrząsaniu uczonych (HG).

Jednakże filozofia Tomaszowa, którą zresztą można bardziej udostępnić przez użycie stosowniejszych wyrażeń i wyzuć ją z mniej odpowiednich szczegółików scholastycznych, spełniała i ma do spełnienia wielkie zadanie (HG) w ustalaniu fundamentów wiary chrześcijańskiej.

„Do rozumu należy wykazać z całą pewnością istnienie Boga osobowego" (HG).

„Rozum może również dojść do poznania prawa naturalnego wyrytego przez Stwórcę w sercach naszych" (HG).

W zdobywaniu atoli całej prawdy religijnej i moralnej nawet na tym odcinku przyrodzonym napotyka człowiek na niemałe przeszkody i trudności. Toteż potrzebna mu jest pomoc. Tę pomoc Pan Bóg dał w formie objawienia. Stąd też można powiedzieć, że objawienie jest moralnie konieczne. Konieczne dlatego, by prawdy, które w sprawach wiary i moralności same w sobie nie są dla rozumu niedostępne, mogły być w obecnym stanie ludzkości przez wszystkich poznawane w sposób pewny, łatwy i bez błędu (HG oraz Sob. Wat. Denz. 1876).

I tak oto stoimy w obliczu objawienia, którego fakt *„rozum również odsłania i ustala w sposób bezsprzeczny, odwołując się do zewnętrznych znaków, podanych nam przez Boga"* (HG).

Poprzez niezawodne sprawdziany, jakimi są cuda i proroctwa, dochodzi człowiek do przyjęcia objawienia.

(dokończenie nastąpi)

Ks. Lucjan Haendschke, Poznań

Moje biuro parafialne

Winnicę Pańską stanowi dla każdego kapłana jego parafia. Uprawia ją w swój sposób, by wydała owoc zdrowy i obfity. Posługuje się wszelkimi środkami duszpasterstwa zbiorowego, sprawując sakramenta św., wygłaszając kazania wzniosłe, ucząc dzieci zasad wiary św. Nie szczędzi też trudu, by przez duszpasterstwo indywidualne trafić do dusz — odwiedza z ofiarną gorliwością chorych, wkłada całą duszę nie szczędząc serca w pracę dla spraw kościelnych itd. Wszystko to mimo gorliwości i zapału nieraz nosi na sobie pewne piętno bezprogramowości — wybucha snopem przeróżnych inwencyj i prędko gaśnie w chaosie nowych myśli, zagadnień, przejawów. Szarpiemy siebie, swe siły — a nie umiemy tego wykorzystać, nie potrafimy rwących nurtów naszych zamiarów puścić uregulowanym korytem przemyślanego programu. Zdaje się, że jedna dziedzina Winnicy Pańskiej leży ugorem. Trzeba w nią zapuścić pług pracy. Ugorem tym — to biuro — czy kancelaria parafialna.

W życiu parafialnym jest biuro obok kościoła jedną z najważniejszych placówek. Przestało ono już dawno być miejscem, w którym zapisuje się tylko chrzty, śluby czy pogrzeby do ksiąg metrycznych. Zapisy metryczne są częścią integralną biura parafialnego, ale częścią czysto techniczną — biuro parafialne ma jednakże w sobie wiele innych jeszcze spraw, ma ono być przede wszystkim kuźnią programu całej pracy, jakiej chcemy dokonać w swojej parafii.

W liście śp. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda „O życiu parafialnym", czytamy: *Parafianie widzą w proboszczu doradcę, przyjaciela, ojca, przewodnika a przede wszystkim pasterza dusz swoich. Toteż w duchu wiary i z czcią religijną a zarazem z serdecznym zaufaniem lgną do niego i z jego kierownictwa korzystają . . .*

Dzieje się to nie tylko w kościele. Przybywa parafian, interesentów do biura parafialnego coraz to więcej, a każdy chciałby pomocy, porady, kierunku, nieraz tylko serca. Nie może więc być biuro parafialne tylko bezdusznym przybytkiem akt — i w nim musi się unosić atmosfera nadprzyrodzoności. Kapłan nigdy nie może zapomnieć o tym, że jedynym jego celem jest chwała Boga i zbawienie bliźnich. W kościele głosimy

Chrystusa i Go rozdajemy — tutaj trzeba nam się pierwszym do nauki Chrystusa stosować i nią się posługiwać — dopasować ją niejako do codziennych spraw szarego życia naszych parafian — dać im Chrystusa w swojej radzie, w swojej pracy. Toteż praca w biurze parafialnym musi być ciągłą i rozsądną. Z każdego słowa kapłana przebijać musi ton troski o dobro dusz. *„Głupią pracą — psujesz się — bądź Ty ludowi w tych rzeczach, które ku Bogu należą”* (Ks. Wyjść. XVIII, 18). Bywa i biuro parafialne ciągiem dalszym spowiednicy. A w tym wypadku szczególnie okazywać powinien duszpasterz wiele powagi, serca, dyskrecji. Skoro tedy przyjdą z takimi sprawami niech czują, że tu panuje dobro i wyrozumiałość Chrystusa. Niech znajdą współczucie — ale niech odczują również moc wiary.

W biurze parafialnym poznajemy parafian, poznajemy ich troski i radości. Przy drobnym zasobie znawstwa dusz bez trudności wejdziemy w ich życie i będziemy je mogli ściślej jeszcze zespolić z Chrystusem. Ale tylko przy czystej bezinteresownej i dobrej intencji.

Nie tylko sprawy dusz przewijają się przez biuro parafialne. Sprawy materialne zajmują w nim również poczesne miejsce. Tu rozwijać i rozstrzygać się będą sprawy budowlane kościoła, beneficjum, parafii, administracja domagać się będzie miejsca i czasu dla siebie, tu ścierać się będą poglądy Rady Parafialnej, tu wreszcie i kwestia finansów wypłynie na widownię.

Na to wszystko nie starczy jedna i biedna głowa kapłańska. Trzeba się uciec po pomoc do technicznej części biura parafialnego. Stworzyć trzeba biuro z księgami, aktami, kartotekami, archiwum itp. Niech to wszystko będzie wzorowo zaprowadzone. Ile z tego będzie pomocy i radości. Papiery te zawierać będą barwną kronikę całego życia parafialnego. Każda kartka papieru będzie miała swą wymowę, bo w niej złożony będzie depozyt przeżyć i doświadczeń pasterza.

A z tego wszystkiego zrodzi się rozumny a jędrny program pracy na terenie parafii, który niczego nie uroni a wszystko potrafi wykorzystać do najdrobniejszych szczegółów.

Wnętrze mojego biura parafialnego

W pierwszym rzędzie trzeba nam zająć się urządzeniem biura parafialnego. Rzecz to ani taka prosta ani też i łatwa. Tu i owdzie jest już ono urządzone, ale naogół to urządzenie biura parafialnego pozostawia wiele do życzenia.

Jeśli mowa o urządzaniu biura parafialnego to nie sądźmy, że ono ma być urządzone imponująco i wystawnie. Nie! Stanowczo byłoby takie urządzenie sprzeczne z wymogami skromności i prostoty tych dwóch generalnych ozdób biura parafialnego. Skoro jednak w kościele powinno być wszystko sharmonizowane i dostosowane do stylu, to i urządzenie biura parafialnego powinno odpowiadać wszelkim wymogom estetyki. Wszak to nasz drugi warsztat pracy! Parafianin wstępujący do biura parafialnego powinien się w nim czuć dobrze — nie onieśmielony zbytkiem, ale przeciwnie, winien wyczuć w nim życzliwość i prostotę. Musi się w nim czuć swobodny i niczym nie skrępowany. Wtenczas i trudności, z którymi przychodzi do biura parafialnego łatwiej mu będzie wypowiedzieć. Rzeczy zewnętrzne mają pewien wpływ na sprawy wewnętrzne. Urządźmy tedy biuro parafialne tak, by w nim każdy parafianin znalazł taką atmosferę, by wyczuł, że tu również, jak w kościele, wszystko jest w Chrystusie.

Trzeba koniecznie, aby biuro parafialne miało swoją poczekalnię. Nie trudno będzie znaleźć na plebanii taki kącik, któryby do tego celu się nadawał. Wystarczy mały, ale schludny pokoik — nawet przedpokój, parę krzeseł, stolik — na nim katolickie pisma. Może jej istnienie na parafiach wiejskich, małych okaże się zbyteczne, ale przecież i tutaj się zdarza, że zejdzie się dwu lub więcej interesentów. Nie powinno się żadną miarą dopuścić do tego, by w obecności kogokolwiek załatwiać sprawę. Konieczną potrzebą jest więc jakaś izba druga. Biuro parafialne wymaga bowiem tej samej dyskrecji co konfesjonał. Stąd też skromna poczekalnia najlepiej rozwiąże ten problem. W poczekalni trzeba czekać — zwyczaj w większych parafiach przyjęty — niechże więc w niej będą gazety i książki (nowości) katolickie. Pocóż mają się interesenci wzajemnie obserwować, denerwować czekaniem, nieraz nudzić — zajrzawszy zaś do gazety spędzą czas czekania korzystnie — i napewno zainteresują się prasą i książką katolicką na przyszłość. Zadośćuczynimy przez to apostolstwu dobrej prasy i literatury.

Samo biuro — jeśli to większa parafia — powinno się składać z dwóch izb. Jedna będzie służyła na załatwianie spraw czysto biurowych — druga będzie pokojem przyjęć duszpasterza. Tam dostęp mają tylko duszpasterz i przychodzący doń parafianin. Stosownie do liczebności parafii a także i stojących do dyspozycji ubikacji, może biuro parafialne liczyć więcej pomieszczeń. W jednym pokoju będzie się załatwiało czysto tech-

niczne sprawy — jak zapisy do ksiąg, korespondencje, zamawianie ślubów, pogrzebów itp.; w drugim będzie pomieszczenie dla kasy parafialnej i z nią związanych spraw; w innym znów, gdzie zawsze kapłan urzędować winien, odbywać się będą egzaminy przedślubne, konferencje, sprawy wymagające dyskrecji itp. i wreszcie pokój dla proboszcza. Jest to oczywiście biuro zakreślone na wielką skalę i tylko do pomyślenia przy parafiach miejskich bardzo licznych. Zazwyczaj jednak biuro parafialne będzie się składało z jednego lub dwóch pokoi jak to wyżej wspomnieliśmy.

Jakież będzie jego urządzenie? Ściany biura niech będą jasne, czyste, stwarzające nastrój pogodny i poważny. Ludzi przychodzących do biura parafialnego, by załatwić najważniejsze sprawy swego życia — jak pogrzeby, śluby, chrzty — już i tak siłą rzeczy podenerwowanych, nie może dobijać jaskrawa krzykliwość barw. Sam zewnętrzny wygląd biura powinien wpłynąć na nich uspakajająco. W pobliżu okna, z światłem umieścimy biurko. Na nim powinny się znajdować wszelkie przybory do pisania — a w jego wnętrzu najczęściej potrzebne formularze oraz czysty papier do pisania. Zbyt to niepoważny widok, gdy — jeśli zajdzie potrzeba wykonania jakiegoś zapisu lub wypisu — czynność naszą rozpoczynamy od gonitwy za piórem, kałamarzem lub papierem. Ludzi zgorszy parodia biura parafialnego. Na środku biurka postawimy krzyż — godło naszej religii, znak w którym wszystko pragnęlibyśmy urzeczywistnić. Niech krzyż ten będzie piękny, czysty, nie tandetny, godny znak przedstawiający naszego Mistrza, w którego imieniu i zastępstwie urzędujemy. Wszak nieraz krzyż ów będzie przedmiotem, na którym oprzemy nasze urzędowanie np. przy odbieraniu przysięgi.

Przed biurkiem postawimy dwa krzesła, na których spocząć będą mogli przychodzący parafianie. Za biurkiem ustawimy szafę, w której umieścimy aktualne księgi. Dostęp do niej powinien być bezpośredni i łatwy. W innej szafie — już dalszej, umieścimy akta parafialne ściśle ułożone wedle wzoru. Będzie to tzw. registratura parafialna. Trzeba jeszcze w nowoczesnym biurze parafialnym uwzględnić jedną mniejszą szafę, w której umieścimy kartotekę parafialną. Jeśli miejsca starczy można ustawić stół, otoczony krzesłami, który służyć będzie do odbywania konferencji w liczniejszym gronie, np. zebrania Rady Parafialnej, a nieraz i do tego, by na nim rozłożyć jakieś plany, rysunki itp.

Myśli wybrane z pism Ojców Kościoła

wybrał ks. dr Witold Malej, Warszawa

CHWAŁA

83. Nie wychwalajmy u obcych, jedynie dlatego, że są obcymi, tego, co na pochwałę nie zasługuje; nie pogardzajmy także w naszych, jedynie dlatego, że się znajduje w naszych, tego, co w nich jest prawdziwie zaszczytnego i godnego pochwały.

Św. Grzegorz z Nazjanzu.

84. Częstokroć nauką przeciwności wtłaczane bywa serce pod karność; jeśli natomiast dorwie się na szczyt władzy, natychmiast przez zakosztowanie chwały zmienia się w wyniosłość.

Św. Grzegorz Wielki

85. Nikt nie będzie chciał doznawać czci od takiego, który to czyni niechętnie, nawet człowiek.

Tertulian

86. Wszelka chwała i duma i chęć podobania się przez ciało, Bogu się nie podoba. *Tenże*

CIAŁO

87. Odzieniem duszy jest ciało.

Św. Augustyn

CIERPIENIE

88. Niezmiernie rzadcy są ludzie, co w tym życiu żadnych cierpień nie doznają. *Św. Augustyn*

89. Pan chłoszcze i nawiedza krzyżami swych wybranych, a ty chcesz być wyjętym? Jeśli będziesz wyjętym od cierpień, będziesz wyjęty i od nagrody. *Tenże*

90. Chrześcijanin powinien się cieszyć z krzyżów, bo gdy jest sprawiedliwym, to cierpiąc zarabia na nagrodę; gdy jest grzesznikiem, cierpienie go poprawia i będzie mu poczytane jako pokuta za grzechy.

Tenże

91. Milczenie daje się być najlepszym lekarstwem dla tych, co płaczą. W rzeczy samej, dusza oddawszy się przez pewien czas boleści, przy jego pomocy i przy głębokim skupieniu czuje, iż się pomniejszają te utrapienia, co ją rozdzierały i czyniły niezdolną do przyjęcia pocieszeń.

Św. Grzegorz Nysseński

92. Chociaż kogo uciskają wielkie dolegliwości i rozliczne męczą niewygody, to jednak dobre jest dlań cierpienie, o ile w przeciwnościach widzi cel swej poprawy, albo uważa je za próbę.

Św. Leon Wielki

CIERPLIWOŚĆ

93. Cierpliwość jest udoskonaleniem miłości. *Św. Ambroży*

94. Teraz potrzebna jest cierpliwość, dopóki nie przyjdzie, co jest obiecane. *Św. Augustyn*

95. Większa jest cierpliwość nie odpłacać złem nawet temu, kto po otrzymaniu dobrodziejstwa oddaje złe za dobre, niż chcieć szkodzić bez otrzymanego przedtem dobrodziejstwa.

96. Pyszni i występni nieraz wiele przeciwności znoszą cierpliwie, a przecież nie mają cnoty cierpliwości, bo cierpią ze złej pobudki. Tylko ten jest prawdziwie cierpliwy, kto cierpi dla cnoty.

Tenże

CNOTA

97. Cnota w przeciwnościach najlepiej się okazuje. *Św. Ambroży*

98. Ważne ma znaczenie, jak używamy tych rzeczy, które nazywamy dobrymi i pomyślnymi, a jak owych, które za złe i przeciwne uchodzą. Człowiek bowiem cnotliwy ani się z doczesnego dobra wynosi ani doczesnym złem łamie; zły zaś karany jest tego rodzaju nieszczęściem, że szczęście go psuje. Często jednak Bóg w samym podziale tych rzeczy okazuje wyraźne działanie swoje. *Św. Augustyn*

99. Powiedzmy tedy naprzód i uznajmy to za pewnik, że cnota, źródło życia uczciwego, z duszy, siedliska swego, rządzi członkami ciała, i że ciało, kierowane wolą świętą, świętym się staje. Dopóki ta wola niezłomną pozostaje i stałą, choćby ktoś inny co z ciałem czy w ciele wyprawiał, nie ma w tym winy cierpiącego, jeśli uniknąć tego środkami niegrzesznymi nie może. Ale w ciele czyimś można przemocą wzbudzać nie tylko uczucie bólu, lecz i uczucie lubieżności; gdyby taki zaszedł wypadek, to jakkolwiek nie zabija on cnoty niewinności, gdy ją wytrwała wola zatrzymuje, lecz obudza wstyd na myśl, iż ktoś sądzić może, jakoby się w duszy przystało na to, co podobno bez jakiejkolwiek przyjemności cielesnej stać się nie mogło. *Św. Augustyn*

100. Starożytni określali cnotę jako sztukę dobrego i prawego żywota. *Tenże*

101. Nielicznych mężów cnotę wychwala Kato; cnotę, co prawą drogą, czyli przez siebie samą dąży do chwały, zaszczytów i władzy. Takich to mężów cnota sprawiła, że przy oszczędnym życiu obywateli skarb państwa się bogacił, a majętność prywatna szczupła była.

A przeciwnie: gdy obyczaje skażone zostały, skarb państwowy zubożał, a majętności prywatne wzrosły. *Tenże*

102. (Sokrates) dowodził przeto, że usilnie starać się trzeba o oczyszczenie duszy przez cnotliwość, aby duch wyzwolony z więzów zmysłowości z przyrodzoną swą mocą wznosił się ku rzeczom wiecznym i umysłem nieskażonym objął istotę bezcielesnego i niezmiennego światła, w którym przyczyny wszystkich stworzonych natur wiecznie żyją. *Tenże*

103. Krótko i trafnie określimy cnotę jako porządek w miłowaniu (— ordo amoris). *Tenże*

104. Nie ma nic milszego od cnoty, nic słodszego od skromności, nic bardziej upragnionego od świętości. *Św. Jan Chryzostom*

105. Jaka jest siła cnoty? Żyć w bezpieczeństwie, żadnemu nieszczęściu nie ulegać, być wyższym nad tych wszystkich, którzy nam źle czynią. Cóż może być temu równego? Czegoś podobnego nie potrafi zdobyć nawet ten, kto służy cnocie. On jeden posiada to wszystko w wielkiej obfitości, pośród burzliwego morza spraw doczesnych zażywając wszelkiego spokoju. *Tenże*

106. Blask i świetlność nie zależą od miejsca, ani od stroju, ani od godności i potęgi, ale jedynie od cnoty i umiłowania mądrości. *Tenże*

107. Cnoty przywracają nas wszystkich do owej pierwotnej i zdumiewającej piękności, która została stworzona na obraz i podobieństwo Boże. *Tenże*

108. Znaliśmy obaj (z św. Bazylim W.) dwie tylko drogi: pierwsza i przedniejsza prowadziła nas do naszych świętych kościołów dla odebrania w nich nauk od znakomitych doktorów, a drugą chodziliśmy do szkoły. Wszystkie inne jak np. uroczystości, igrzyska, widowiska, zgromadzenia, biesiady, pozostawiliśmy tym, co w nich znajdowali jakąś przyjemność. W rzeczy samej wszystkie te marności, co nas do

cnoty nie pociągają ani lepszymi nie robią, zasługują na pogardę.
Św. Grzegorz z Nazjanzu

109. Milszy mi jest człowiek cnotliwy z niskiego rodu, niż złoczyńca z rodu książęcego.
Św. Grzegorz Wielki

110. Często łagodni gnuśnieją w opieszałym zaniedbaniu; często gniewliwi oszukują się gorliwością prawości. Przeto do cnoty tamtych dołącza się ukradkiem wada; tym zaś własna wada wydaje się wrzącą cnotą. Należy przeto napominać tamtych, by uciekali przed tym co jest blisko nich; ci zaś, by uważali, co w nich jest; by tamci zdawali sobie sprawę, czego nie mają. Niech łagodni pokochają gorliwość, gniewliwi potępiają namiętność. Tenże

111. Nie zacząć, lecz dokonać, jest oznaką cnoty. Św. Hieronim

Pro memoria MANSUETUDO

Św. Alfons Liguori powiada: „Łagodność była najmilszą cnotą Zbawiciela naszego. Dowiódł Pan, jak cenił łagodność, gdy czynił dobrze niewdzięcznym, odpowiadał łaskawie swym nieprzyjaciołom, znosił bez narzekania zniewagi i złe obejścia: „Który, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził” (Piotr II, 23).

Ze wszystkich cnót, mówi św. Chryzostom, jedna łagodność najbardziej czyni nas podobnymi do Pana Boga.

Kwiatem miłości jest łagodność, mówił św. Franciszek Salezy.

Wykonywanie tej cnoty polega: 1) na poskramianiu naszych poruszeń gniewu względem tych, co nas do niecierpliwości pobudzają; 2) na cierpliwym znoszeniu upokorzeń.

Gniew, mówi św. Ambroży, jest namiętnością, którą albo unikać, albo też przytłumiać należy.

Kto skłonny jest do tej wady, winien unikać sposobności, a bardziej jeszcze powziąć silne postanowienie do milczenia lub łagodnej odpowiedzi, często też się modlić, by Pan Bóg użyczył siły do wykonania postanowień.

Św. Chryzostom wyjaśnia: cnota nie polega na tym, aby być łagodnym z łagodnymi, ale cnota okazuje się dopiero w zetknięciu z tymi, którzy jej nie mają.

Najskuteczniejszy środek na uśmierzenie gniewu jakiego człowieka, jest łagodna odpowiedź: „Odpowiedź łagodna uśmierza gniew” (Przyp. XV, 1).

Jak woda gasi natychmiast ogień, mówi św. Chryzostom, tak słowo łagodne uśmierza gniew brata naszego. Ogniem nie zgasisz ognia, ani gniewem gniewu.

Z grzesznikami najprzewrotniejszymi, najzuchwalszymi, obchodzić się trzeba z wielką łagodnością, aby ich do Boga po-

ciągnąć. Albowiem mówi św. Hugon od św. Wiktora: nie jesteście sędziami dla karania, lecz badaczami chorób dla uzdrowienia.

(Św. Alfons Lig. O godności i obowiązkach kapłańskich)

Bibliografia

Lekcje i Ewangelie na wszystkie niedziele i święta całego roku. W przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego, doktora świętej teologii, doktora nauk biblijnych. Pallottinum, Poznań 1951, stron 340.

Czas najwyższy, aby z ambon naszych kościołów pięknie dobrane perykopy ewangelijne i lekcje były czytane w niedziele i święta również pięknym, nowoczesnym zrozumiałym językiem. Umożliwia to publikacja *„Lekcje i Ewangelie..."* Księgę tę, oprawioną w trwałą okładkę o wyraźnym druku i dobrym papierze P. T. Duchowieństwo z pewnością powita z radością. Zawiera następujące lekcje i ewangelie: na niedziele, Święta Pańskie i ferie większe (Proprium de tempore), dalej Proprium Sanctorum wraz z proprium Poloniae, commune sanctorum, oraz na niektóre wotywy.

Niewątpliwie przez przeoczenie nie podano ewangelii na IV niedzielę W. Postu, oraz opuszczono uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. Z pewnością jednak Wydawnictwo odpowiednią wkładką lukę tę wypełni.

Ze świata

W bazylice św. Piotra odbyła się 18 lutego br. *uroczystość beatyfikacji bł. Alberyka Crescitelli*, rodem z północnych Włoch, który poniósł śmierć męczeńską w czasie prześladowań chrześcijańskich w Chinach z końcem XIX wieku.

W Rzymie toczy się proces beatyfikacyjny dwóch profesorów uniwersyteckich. Pierwszym z nich to *Józef Tonido* († 1918). Wykładał wpierw filozofię prawa, później ekonomię polityczną na uniwersytecie w Wenecji, Modenie i Pizie. Odznaczał się głęboką wiarą i pobożnością. Drugi to *Ludwik Necchi*, sława i wielkość w dziedzinie medycyny († 1930). On to przykładem swej wiary i świętości życia nawrócił głośnego dr Edwarda Gemelli, który po swym nawróceniu wstąpił do zakonu franciszkańskiego i tam rozwinął szeroką działalność w zakresie biologii, był założycielem katolickiego uniwersytetu w Mediolanie.

Uniwersytet Gregoriański w Rzymie obchodził w tym roku 400-lecie swego istnienia. Od r. 1930 „Universitas Gregoriana" zajmuje wspaniały gmach przy piazza della Pilotta. „Gregoriana" oddała Kościołowi i teologii wielkie przysługi. Była ogniskiem bujnego ruchu u-

mysłowego n. p. z racji związanego z nią Papieskiego Instytutu Biblijnego. Rektorem jest obecnie O. Dezza T. J. W gronie profesorskim znajduje się m. i. Polak O. Elter T. J., profesor etyki.

W Wiedniu i w Klagenfurt niedawno *głosił odczyty „O pierwotnym człowieku" ks. Wilhelm Koppers*, prof. etnologii na uniwersytecie wiedeńskim, jeden z najznakomitszych etnologów współczesnych, uczeń O. W. Schmidta. W wykładach stwierdził m. i. „Badania ludów pierwotnych wykazały w przeciwieństwie do głośnych teorii, że nie ma wśród nich „pomieszania płciowego" i stanu bezrodzinnego". Przeciwnie, wszędzie stwierdza się istnienie rodziny. Nie można też było stwierdzić t. zw. grupowych małżeństw. Nigdy też nie natrafiła etnologia na zwierzęcego lub półzwierzęcego człowieka. Między zwierzęciem a człowiekiem istnieje przepaść, którą tworzy duch ludzki, a której przezwyciężyć nie można".

W Paryżu w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu *zostały podjęte* tradycyjne *konferencje* wielkopostne *w katedrze Notre Dame.* Głosił je O. Rignet T. J. Mówił na temat Pisma św. i jego roli w życiu Kościoła i człowieka.

Na łono Kościoła Katolickiego przeszedł arcybiskup Gander, jakobita z sekty monofizytów syryjskich; liczy obecnie 69 lat. Szukając prawdy, wrócił do Kościoła po długich rozważaniach i modłach.

Znakomity powieściopisarz katolicki Anglii *Graham Green pracuje nad nową powieścią.* Jej akcja ma się rozgrywać w Azji. Dlatego bawi on obecnie w Azji. Ostatnio przebywał w Indochinach i był gościem indochińskiego biskupa w Fatdiem, msgr Le Hun Tu.

W Kongo Belgijskim władze kolonialne wydały rozporządzenie, znoszące od 1. 1. 1951 *wielożeństwo.* Kto żyje w wielożeństwie nie ma prawa zamieszkiwania w miastach ani w osiedlach krajowców, którzy już doszli do pewnego stopnia cywilizacji.

W Francji kardynałowie i arcybiskupi zwracają w jednym z ostatnich listów pasterskich *uwagę na* stale *wzrastającą liczbę rozwodów* w tym kraju. Przed wojną przypadł 1 rozwód na 12 do 13 małżeństw. Od tego czasu liczba rozwodów stale wzrasta, co jest objawem wielce niepokojącym.

W Japonii w Tokio *przyjęło chrzest św. pięćset osób* w czasie Świąt Bożego Narodzenia ub. r. a między nimi 30 studentów uniwersytetu założonego przez OO. Jezuitów.

W Australii bawiła jako *szampionka pływania Maria Sharkey* z Kanady. W czasie podróży poznała dwie misjonarki Stowarzyszenia Maryi, poświęcające się pielęgnowaniu trędowatych. Powróciwszy do ojczyzny szampionka *postanowiła wejść w ślady* owych *misjonarek.* Odbyła nowicjat, a obecnie wyrusza do Tajruki na Wyspach Salomona, gdzie szerzy się najwięcej ta straszliwa choroba.

SPROSTOWANIE

W artykule p. t. Prawo wniesienia skargi (Kazuistyka Duszpasterska) str. 110 wiersz 6 zdanie powinno brzmieć:

Czy w naszym wypadku był Stefan causa nullitatis directe et dolosa tak, iżby utracił prawo skargi? Niewątpliwie był on causa directa, bo chciał nieważność ślubu kościelnego spowodować na wypadek nieszczęśliwego pożycia z Antoniną?

Szkice kazań

KAZANIA ŚWIĄTECZNE I OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Michał Skórnicki, dziekan i prob. w Kiekrzu

O ZNACZENIU I WARTOŚCI CIERPIENIA

Nauka do chorych

„Z Chrystusem przybity jestem do krzyża. I żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 19—20).

Gdy Pan Jezus chodził po ziemi palestyńskiej, garnęli się do Niego szczególnie chorzy i cierpiący. Szli do Zbawiciela z wielką wiarą i ufnością. A Pan Jezus wszystkich pocieszał, leczył dusze i ciała.

Do stóp Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, przybyliście dziś i wy, drodzy chorzy, aby doznać pomocy i pociechy na duszy i ciele. We mszy św. pragniecie w połączeniu z krzyżową ofiarą Jezusa złożyć Bogu ofiarę swoich boleści i znowu głębiej poznać i pojąć znaczenie i wielkość chrześcijańskiego cierpienia.

Spójrzcie na piątą stację Drogi Krzyżowej. Na ramiona Szymona Cyrenejczyka spada niespodzianie krzyż. Wzdryga się przed nim. Buntuje się. Boleśnie odczuwa ciężar drzewa krzyżowego. Idzie początkowo z przymusu, z twardej konieczności. Ale krzyż, który dźwigał, był krzyżem Jezusa. Na nim były ślady Jego Najśw. Krwi. W duszy Cyrenejczyka dziwna dokonywała się przemiana. Zaczynał pojmować, że krzyż — to świętość wielka, że to narzędzie zbawienia ludzkiego. Poszedł niosąc Krzyż Jezusa na Golgotę i zrozumiał, że dostąpił największego zaszczytu — udziału w krzyżu Jezusowym.

I was, drodzy chorzy, powołał Jezus na swej Krzyżowej Drodze przez świat do uczestnictwa w Swoim krzyżu. Włożył na was krzyż choroby i cierpienia, abyście śladami Cyrenejczyka doszli na Kalwarię i tam u stóp Jezusa Ukrzyżowanego mogli powtarzać za św. Pawłem: *„Z Chrystusem jestem przybity*

do krzyża. I żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". (Gal. 2, 19—20).

Mając przed oczyma te słowa Pawłowe chciałbym mówić do was o sprawie tak wam bliskiej i codziennej, o cierpieniu, o jego znaczeniu i wartości.

I. Chrystus Pan uświęcił cierpienie

Kiedy Ojciec niebieski stworzył na ziemi pierwszych ludzi, dał im wszystko, czego było potrzeba do prawdziwego szczęścia. Ani choroba, ani śmierć nie nękały ludzi, a praca była radością człowieka. I żyli tak pierwsi rodzice pełni szczęścia i zadowolenia, nie znając cierpienia, bólu i konania. *„I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre"*. (Gen. 1, 31). Ale przyszła chwila pierwszego grzechu. Straszliwe skutki tego buntu przeciwko woli Bożej przyniosły światu cierpienia i nieszczęścia. Odtąd ziemia nasza stała się padołem płaczu i łez doliną. Z chwilą kiedy grzech pierworodny zniweczył harmonię między Stwórcą i stworzeniem, cierpienie splotło się z życiem ludzkim w jeden nierozerwalny łańcuch.

I przyszedł Jezus Chrystus, aby przynieść nam pojednanie z Bogiem i zbawienie. Czy Pan Jezus zniósł cierpienie? Nie! Lecz je uświęcił, przyjmując na Siebie cały bezmiar cierpień i boleści, dając sprawiedliwości Bożej godne zadośćuczynienie za winy nasze. Krzyż Jezusowy, znak męki i cierpienia Zbawcy, przekreśla przekleństwo cierpienia i staje się znakiem łaski i zwycięstwa.

W Chrystusowej szkole krzyża kształcą się odtąd dusze wybrane, w niej znajdują swoje udoskonalenie i najgłębsze szczęście. W tej przedziwnej szkole cierpienia przebywała przez lat przeszło trzydzieści św. Lidwina. W jej chorobach i boleściach Chrystus cierpiący był jej mistrzem i lekarzem i zdawał się przemawiać do niej dobrotliwie: Pójdź za mną, córko droga, i naśladuj mnie. Kto chce być uczniem moim, musi wziąć krzyż na swoje ramiona i naśladować mnie!

II. Cierpienie — zadośćuczynieniem, zasługą, uświęceniem duszy.

Krzyże w życiu naszym są odbiciem cierpień Chrystusa. Z choroby i cierpienia uczynił dobry Bóg narzędzie Swej łaski i Swego miłosierdzia. Nawet wtenczas, gdy cierpienie jest dla nas karą za nasze grzechy, kieruje nim dobra ojcowska ręka

Boża. W codziennych krzyżach i dolegliwościach swoich mamy możność zadośćuczynienia Bogu za winy i grzechy swoje.

Patrzmy zawsze na cierpienie okiem wiary. Choroby i cierpienia są najczęściej dowodem szczególnego wybrania Bożego. *„Czyż nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej"* (Łk. 24, 26) — tak tłumaczył Pan Jezus uczniom z Emaus, bo Sam wybrał drogę cierpienia.

Cierpienie jest dla nas najpewniejszą drogą do wiecznego szczęścia. Ono uszlachetnia i uświęca duszę, ogniem swego bólu wypala wszystkie przywiązania do rzeczy znikomych i przemijających, podnosi nas do spraw wiecznych, zbliża nas każdy dzień do Boga i napełnia nas Jego łaską św.

Przepięknie pisze św. Paweł o wartości chrześcijańskiego cierpienia w II liście do Koryntian: *„Zawsze umartwienia Jezusa w ciele naszym nosimy, aby życie Jezusowe przejawiało się w ciałach naszych* (4, 10). — *Chociaż niszczeje w nas człowiek zewnętrzny, jednak ten, który wewnątrz jest, odnawia się z dniem każdym. Dzisiejsze bowiem utrapienia nasze, lekkie i przemijające, chwałę wiekuistą wagi niezmiernej sprawują w nas* (4, 16—17). — *Wiemy bowiem, że gdy przybytek tego ziemskiego domu naszego się rozsypie, mamy przybytek od Boga, dom nie rękoma budowany, ale wiekuisty w niebiesiech"* (5, 1).

Wzruszającą naukę o znaczeniu choroby daje nam życie młodego dziewczęcia, imieniem Dolores. Jako jedynaczka zamożnych rodziców w Ameryce Południowej zaraziła się trądem. Ojciec odwiózł ją do wioski trędowatych. Odcięta od świata przechodziła straszne chwile zwątpienia. Dlaczego, Boże, — pytała często — właśnie ja muszę dźwigać ten ciężki krzyż boleści? W tych wewnętrznych zmaganiach kierowała swą myśl do wieczności i wtenczas zapisała w dzienniczku swoim te słowa: *„Chcę zasłużyć sobie na niebo, chociażby ono kosztowało jaknajwięcej ofiar. — Widzę, że ciało moje rozpada się do reszty i czuję, że pękają ziemskie więzy, a zbliża się dla mnie dzień wiecznego szczęścia. Dlatego wśród swych strasznych cierpień jestem wesoła, szczęśliwa, pełna dobrych i zbawiennych myśli"*.

I tak, drodzy bracia, dla wszystkich głęboko wierzących wyrasta z bólu i cierpienia kwiat radosnej nadziei, umocnionej obietnicą Boskiego Króla cierpiących: *„Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech"* (Mat. 5, 12).

III. Jak cierpieć z Chrystusem?

Aby cierpienie nasze stało się godnym zadośćuczynieniem za nasze winy, bogatym źródłem zasług u Boga, oczyszczeniem i uświęceniem duszy naszej, trzeba, abyśmy krzyże swoje złączyli z krzyżem Chrystusowym. W chwili strasznego konania w Ogrójcu Boski Zbawiciel prosi Ojca niebieskiego: „*Ojcze mój, jeśli to być może, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty*" (Mat. 26, 39). Taka niech będzie wasza codzienna modlitwa. Ten akt poddania się woli Bożej sprawi, że cierpienie wasze, włączone w miłosierne plany Boże, stanie się wam kopalnią bezcennych skarbów i zasług.

I wtenczas żadne cierpienie nie będzie zmarnowane ani bezużyteczne. Z żywą wiarą proście codziennie: Panie, czy chcesz, żebym był zdrów czy chory, żebym mógł wrócić do pracy dla swoich, czy stać się dla nich ciężarem, żebym żył krótko czy długo, — bądź wola Twoja!

Bracia drodzy, jeżeli taką modlitwę powtarzać będziecie z głębi duszy, doznacie błogiego spokoju i zrozumiecie słowa Joba cierpiącego: „*Któż nie wie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła?*" (Job. 12, 9). Pan Jezus powiedział do św. Teresy: „*Córko moja, wiedz, że dusze najdroższe Ojcu mojemu są te, które najwięcej cierpią na tym świecie*".

Dobrze cierpieć — to wielka łaska Boża. Łączcie więc swój ból i swoje cierpienia z cierpieniem Chrystusowym. Do ofiary Pana Jezusa dołączcie ofiarę swego codziennego krzyża. W codziennej dobrej intencji ofiarujcie Bogu swoją chorobę i swoje cierpienia.

Nieraz z ust niejednego chorego wychodzi bolesna skarga: Jestem już bezużyteczny, dlaczego Pan Bóg nie zabiera mnie z tego świata? O bracia drodzy, nie jesteście bezużyteczni, bo cierpienie wasze, po Bożemu znoszone, spełnia wielką misję w Kościele Chrystusowym. W tym Mistycznym Ciele Chrystusa jesteście członkami najdroższymi, bo najbliższymi cierpiącego Zbawcy. Spełniacie wielkie apostolstwo, jeżeli cierpienia swoje ofiarujecie na intencję Kościoła, w duchu pokuty i przebłagania za winy ludzkie i dla uproszenia miłosierdzia Bożego nad światem. A cierpiąc z Chrystusem w Mistycznym Jego Ciele możecie pełni najgłębszej i najszczerszej radości powtarzać za św. Pawłem: „*żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*"!

Trwajcie, drodzy bracia, pod krzyżem swego cierpienia u stóp Chrystusa na Kalwarii. Droga krzyża — to droga zwy-

cięstwa! Pokrzepieniem na tej drodze niech będzie wam Matka Bolesna, — i przewodniczką, opiekunką i pocieszycielką najlepszą. Módlcie się do Niej słowami naszej rzewnej pieśni:

„Pójdziem chętnie drogą krzyża,
Bo nas krzyż do Ciebie zbliża,
Bo nas krzyż dziś nie przestrasza,
Bo w krzyżu nadzieja nasza"! Amen.

Ks. dr Marian Finke

MATKA SPOWIADAJĄCEGO SIĘ DZIECKA

(Nauka stanowa do matek)

Niedawno dzieci wasze były u spowiedzi św. Kościół postąpił wówczas jak dobra matka. Co robi matka, gdy dziecko, które gdzieś na podwórzu upadło, staje przed nią z płaczem, zabrudzone i pokaleczone? Obmywa je, opatruje rany, pociesza i napomina. W spowiedzi św. dziecko odsłoniło plamy i rany swej duszy. A Kościół oczyścił ją przez kapłana, uleczył i dodał jej sił do dobrego. Bo Kościół, wielka rodzina dzieci bożych na ziemi, zbudowany z żywych kamieni, jest umiłowaną oblubienicą Chrystusa, który ją bogato wyposażył w łaski, jakie Zbawiciel na krzyżu wysłużył. Te łaski rozdzielają teraz pomiędzy nas biskupi i kapłani w sakramentach. Kościół stał się dla nas darzącą i kochającą matką. I oto ta matka odświeżyła w sakramencie pokuty serca waszych dzieci, upiększyła je i ozdobiła łaskami, tak że lśnią one dziś jako drogocenne klejnociki w żywej budowli Kościoła. Zdrowe komórki w żywym organiźmie Mistycznego Ciała Chrystusa.

Ale te piękne kamyki może przyprószyć znowu czas, uzdrowione komórki mogą nadwątleć, podcięte bakcylem zła. Na duszę czyha tyle niebezpieczeństw. Szatan nie będzie spał spokojnie. I jak matka niepokoi się, gdy dziecko wybiega na ulicę, lekając się wypadku, i przywołuje je na powrót, ostrzega i radzi, — tak musi się trwożyć i czuwać nad duszą dziecka, by nie zmarniały owoce spowiedzi św. Co gorsza: w duszy samej tkwi niebezpieczny zarodek, który ciągle zagraża zakażeniem. Cokolwiek powiemy o niewinności dziecka, są przecież w nim pozostałości grzechu pierworodnego; budzą się skłonności do złego, odzywa się ciągle jakaś dominująca wada. Tę wadę główną trzeba

uchwycić zawczasu, przykrócić ją albo raczej wyrwać. Musi w tym pomóc matka, gdyż ona obcując z dzieckiem codziennie, łatwiej ją odkryje, niż spowiednik, który styka się z nim tylko w konfesjonale. Skarżą się przecież matki niejednokrotnie: moja Zosia jest dobrym dziewczęciem, tylko że taka nieposłuszna; albo: tylko bardzo leniwa, tylko że złośliwa itp. Oto odkryły one już główną wadę dziecka. Nie wystarczy jednak żalić się i skarżyć, na nic się nie zda ustawiczne łajanie lub może nawet klątwy w domu; trzeba się zabrać do cierpliwej pracy wychowawczej i dziecku przyjść z pomocą. Przedstawię pare przykładów, jak zabiegać dokoła uleczenia dziecka z jego wady głównej.

Mały Staś jest już wielkim złośnikiem. Psuje zabawki drugim, drażni ich, klnie, wyzywa, bije... Ciągle się na kogoś gniewa. Pewnego spokojnego wieczoru mama przyzywa Stasia i tak go poucza:

Słyszałeś kiedy, jak rozpalone żelazo syczy, gdy na nie padnie trochę kropli zimnej wody? Czy poczułeś już, jak pokrzywa pali, gdy się jej tylko dotknąć? Zauważyłam, że jesteś jak takie rozpalone żelazo albo jak pokrzywa. Zaraz syczysz, kłujesz, złościsz się, gdy cię tylko ktoś potrąci. Gniew jest twą brzydką wadą główną. Gdybyś wiedział, jak się zmienia na twarzy człowiek, który się gniewa. Musisz sam raz spojrzeć w zwierciadło i zobaczyć siebie w złości. Twój gniew będzie coraz większy, jeśli nie będziesz starał się go opanować. Nie można się dać wyprowadzić z równowagi, nawet gdy coś nie idzie po myśli. Widziałam raz jeźdźca na rozhukanym koniu; był bardzo spokojny — wszyscy go podziwiali. Chcę ci dopomóc do tego, abyś i ty umiał panować nad sobą. Chcesz przecież być silnym i dzielnym człowiekiem. Ile razy więc zauważę, że zaczynasz się unosić, napomnę cię spojrzeniem lub słowem. Niech ci ono wystarczy, by się przezwyciężyć. Nie zawsze się to uda, ale powoli, powoli będzie coraz lepiej. Codzień rano przypomnę ci też twoje postanowienie.

Zosia jest nieposłuszna. Dlaczego? Może dlatego, że leniwa, a może, że jest pyszna i samolubna. Muszę dotrzeć do korzenia — do wady głównej. Zauważyłam, że myśli tylko o sobie i dogadza sobie; jest harda i nieusłużna. Trzeba ją pouczyć: Na polu widziałam piękny kłos. Bielił się w słońcu i stał prosty, dumny, hardy. Przybliżyłam się do niego i zauważyłam, o zgrozo, że był pusty. Nie będzie żywił nikogo; przyda się tylko na słomę. Są ludzie, a nawet już dzieci, jak ten pusty kłos; nikomu

nie chcą usłużyć i o sobie tylko myślą. A i własnej mamie nie chcą dopomóc, gdy ta je o coś prosi. Lękam się, czy i ty czasem nie jesteś zbyt zajęta sobą. A chciałabym byś była dobrą i użyteczną dziewczyną, jak kłos pochylony od ciężaru ziarna. Wiem, że ubolewasz nad swym nieposłuszeństwem, które wypływa z twego samolubstwa. Musisz swą pychę przełamać. Chcę ci dopomóc, ale jedno mi przyrzeknij: od dzisiaj, staraj się być usłużną i uczynną dla innych. Zwłaszcza gdy cię rodzice o coś poproszą, choćby tylko spojrzeniem, — winnaś pospieszyć im z pomocą. Nauczysz się w ten sposób myśleć o innych.

A jeśli przyczyną nieposłuszeństwa jest lenistwo? — Widziałaś, jak żelazo bezużyteczne rdzewieje? Jak stojąca woda cuchnie i roi się od robactwa? Jak nieuprawiona rola porasta zielskiem? Tak w człowieku leniwym mnożą się wady. Leniwy jest też najczęściej nieposłuszny. Boję się, czy twe nieposłuszeństwo nie wyrasta z lenistwa. Chcę zaś, abyś była mądrą, gospodarną i zaradną dziewczyną. Dlatego winnaś chętnie odrabiać zadane lekcje, zakrzątnąć się koło domu, pomóc mi w pracy. Jeśli ci nakazuję coś robić, to chcę przede wszystkim twego dobra, chcę ci pomóc do tego, byś wykorzeniła swą główną wadę i wyrobiła w sobie pracowitość.

W taki i podobny sposób musi matka rozmawiać z dzieckiem i wspierać je w jego pracy nad charakterem. Musi też nauczyć dziecko kontrolować swe wysiłki w codziennym wieczornym rachunku sumienia. Obejmie on tylko kilka pytań: Jak odmówiłem pacierze. Czy byłem posłuszny, pilny, prawdomówny (w domu i szkole)? Czy byłem usłużny? A nade wszystko *jak zwalczałem swą główną wadę?* Winna też matka zachęcić dziecko, by ono wyznało swój grzech główny spowiednikowi, i opowiedziało mu, jak nad jego wykorzenieniem pracuje.

Takie jest powołanie chrześcijańskiej matki tego dziecka, które przystępuje do sakramentu pokuty. Dziecko na jej pomoc czeka i o nią prosi. Niech matka wesprze jego niudolne usiłowania, tak jak potrafi, a dojrzewanie i błogosławieństwo swych zabiegów niech pozostawi Bogu. Amen.

Ks. Jerzy Besler PRZED I KOMUNIĄ ŚW.

PAN JEZUS JUŻ SIĘ ZBLIŻA

Nadchodzi dzień, w którym tysiące dzieci przyjmie po raz pierwszy Ciało Chrystusa do serca. Dzień to piękny pozostawiający niezatarte wrażenie na całe życie. I każdy z nas, gdy sięgnie

pamięcią w ten poranek cudownego uniesienia, przypomina sobie, jak bardzo wtenczas kochał Jezusa. Jak uroczyście, jak słonecznie było w sercu. Może nie każdy zdawał sobie sprawę, ale napewno odczuwał, z jaką serdecznością a zarazem powagą odzywała się do niego matka, ojciec i znajomi, jak uważano go za żywą monstrancję, tym milszą Bogu, bo małą, czystą, od dawna przygotowywaną. Z rozczuleniem i wdzięcznością wspominamy tych, którzy dzień naszej pierwszej Komunii św. uświetnili, uczynili uroczystym i odświętnym.

Tę samą rolę, za którą odczuwamy wdzięczność dla naszych rodziców, krewnych i znajomych, spełniają rodzice, krewni i znajomi tych dzieci, które w tym roku przystępują do I Komunii św. Każde słowo, każda myśl poddana, to ewangeliczne ziarno, które spada na dobrą glebę i wydaje stokrotny plon. Każdy dobry przykład, każda zachęta odnosi skutek, a czasem, czasem Bóg wybiera z najmłodszych dusze i ozdabia je pięknymi cnotami, wzbogacając niebo i radując serca rodziców. Nie ma chyba piękniejszego widoku, jak pobożnie modlące się dziecko, cudowną melodią wydają się słowa dziecka, które mówi z przekonaniem i miłością o Bogu, który je stworzył i przeznaczył do zbawienia, ofiarka natomiast, którą dziecko dobrowolnie składa Bogu, to na pewno bohaterstwo.

W Boże Narodzenie 1931 roku, Ojciec św. wyraził zgodę na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Anny de Guigné. Kim była Anna de Guigné? Był to kwiatek Boży, zrodzony na francuskiej ziemi, jaśniejący cnotami. Jedenaście lat zaledwie przeżyła Anna na świecie a krótki ten czas wystarczył, aby przezwyciężyć błędy nieco złośliwej, władczej natury, aby zapłonąć głęboką miłością ku Bogu, aby nauczyć się cierpieć z poddaniem się woli Bożej a wreszcie, aby nauczyć się składać Bogu małe, dziecięce, ale jakże rzewne i napewno miłe Bogu ofiarki.

Około 5 roku życia, po stracie ojca, który padł na froncie, przeżyła ta młoda duszyczka nawrócenie. Widząc smutek matki a z drugiej strony jej wielką pobożność i opanowanie, zwróciła się całym sercem do Boga. Kosztowało ją to wiele. Bóg dopomagał i mała Anna szybko opanowywała odruchy swej porywczej natury. W tym też czasie zrodziło się w jej duszy wielkie pragnienie przyjęcia Komunii św. Byłoby to nieprawdopodobne, gdyby nie świadectwo wielu dotychczas żyjących świadków, między innymi Siostry zakonnej, która ją do I Komunii św. przygotowywała. Uczyła się tak chętnie i była tak pilną, że

wzbudzała podziw. Jej młody wiek budził pewne zastrzeżenia, wobec tego została poddaną egzaminowi przez o. Jezuitę, który orzekł: „Życzyłbym sobie, aby wszystkie dzieci były tak do Sakramentów przygotowane i pałały taką miłością do Jezusa utajonego”. Sam uroczysty dzień przypadł w Zwiastowanie 1917 r. Przyjęła Komunię św. w największym skupieniu i widoczną radością. Odtąd stała się Ona jej codziennym pokarmem. Trudno było wedrzeć się w tajniki serca tej małej dziewczynki. Matka Rajmunda z pobliskiego klasztoru, ciesząc się zaufaniem Anny, zapytała ją, czy Pan Jezus do niej przemawia? Anna zawachała się a po chwili rzekła: „Nie zawsze, wtedy, gdy jestem bardzo skupiona mówi mi, że mnie kocha wiele więcej niż ja Go kocham. A kochała Jezusa Anna całym swym małym serduszkiem. Każda Komunia św. pobudzała ją do większego samozaparcia. Nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu było dla niej źródłem siły w zwalczaniu resztek niedoskonałości. Nieraz podczas dnia odrywała się od zabaw, by spojrzeć w niebo i powtarzać do nie wiele rozumiejących towarzyszy: „Jaki Pan Jezus jest dobry, że przychodzi do serc naszych”. Wiara i miłość dla Jezusa, który przychodzi do serc nawet małych dzieci, pobudzały ją do niezliczonych aktów bohaterstwa w trudno jej przychodzącej łagodności i opanowaniu. Mając lat dziewięć zaczęła pisać pamiętnik. Gdyby nie jej własne pismo, trudno byłoby uwierzyć, że autorką tak głębokich myśli, jest małe dziecko. „Musimy zbawić nasze dusze, bo one od Boga pochodzą i do Boga wrócić muszą” pisała Anna. „Musimy przebaczać bliźnim przykrości nam wyrządzone, musimy wszystko ofiarować Małemu Jezusowi przez Maryję”. Przez drobne ofiarki przygotował ją Bóg do wielkiego cierpienia, ciężkiej choroby. Chorobę znosiła z anielską cierpliwością, ofiarując ją za grzeszników. Kilkakrotnie w czasie choroby pocieszał ją Bóg widokiem Anioła Stróża. Kilkakrotnie zmieniała jej się twarz, jaśniejąc nadziemskim blaskiem. Dnia 14 stycznia 1922 roku Bóg zabrał ją do grona Aniołów. Obecni przy śmierci nie wiedzieli czy płakać czy też radować się, że Bóg zabrał tę nadziemską istotę do Swej chwały. Tłumnie przychodzili ludzie spojrzeć po raz ostatni na tę, którą specjalnie umiłował Pan.

A jednak Anna nie urodziła się świętą. To Chrystus Eucharystyczny, którego ukochała, pobudzał ją do bohaterskich czynów. Żądał od niej wiele, wiele jej wzamian dając.

W ręce każdych rodziców oddał Bóg najpiękniejsze swe dzieło, duszę małego dziecka. Bóg uczynił rodziców współtwór-

cami ciała, żąda jednak, aby rodzice roztoczyli również opiekę nad duszą dziecka. Bóg może uświęcić duszę niezależnie od warunkow zewnętrznych, normalnie jednak wymaga współpracy rodziców. Najodpowiedniejszym okresem dla wpływu rodziców na duszę dziecka jest właśnie okres poprzedzający I Komunię św. Wtedy dusza dziecka tęskni za owym szczęśliwym dniem i naturalnie dąży do jak najlepszego przygotowania domku swego serca na przyjście Pana. Niech więc rodzice przykładem i słowem rozbudzają miłość ku Bogu a Eucharystyczny Chrystus dokona cudów w duszach ich dzieci i Jego Boski wzrok spocznie na ich małych duszach, jak spoczął na duszy Anny de Guigné, miłośnicy Jezusa Ukrytego.

Ks. Teodor Nogala, proboszcz w Luboniu

NAUKI DO DZIECI PO I. KOMUNII ŚW.

Kiedy dziecko małe zaczyna stawiać pierwsze kroki, zaczyna chodzić, matka nie opuszcza go ani na chwilę. Przeciwnie wciąż ma je na oku, pomaga i ośmiela do chodzenia. To bierze je za rękę i prowadzi, to pokazuje mu jak stawiać kroki, to znów staje naprzeciw niego, wyciąga ramiona i woła do siebie, a dziecko ośmielone już nie idzie lecz biegnie ku niej.

Podobnie winno być, gdy dziecko stawia swoje pierwsze kroki w drodze do tabernakulum. Po I. Komunii św. nie należy go pozostawiać sobie ani liczyć jedynie na rodziców, lecz trzeba mu pomóc iść do Chrystusa Eucharystycznego. Nie tylko iść, ale by radośnie i jak najczęściej do Niego biegło. Winno się więc mieć szereg nauk pogłębiających bezpośrednio po I. Komunii św., kiedy serce dziecka jest rozgrzane i chłonne na każde słowo o swym Boskim Przyjacielu duszy. Celowi temu mają służyć poniżej zamieszczone szkice nauk. (Za Ex ore infantium ks. Mayer'a.)

I. nauka.

„Panie, nie jestem godzień..."

Przypomnijcie sobie jak to było, kiedy już, już miał przyjść poraz pierwszy do was Pan Jezus w Komunii św. Klęczałyście wtedy pokornie przed Nim, biłyście się w piersi i tak zapraszałyście Go do siebie: *„Panie, nie jestem godzień"* itd.

Piękne to i miłe Panu Jezusowi słowa. Będziecie je mówić, ile razy znowu Pan Jezus będzie miał przyjść do

was. Porozmyślajmy chwilę nad nimi, ażebyście dobrze rozumiały, co one znaczą.

„*Panie*" — tak najpierw mówicie. A kogo to właściwie nazywamy Panem? Każdego, kto coś na tej ziemi znaczy. Tak mówimy: pan nauczyciel, pan naczelnik, pan dyrektor. Wszyscy oni znaczą wiele, jeden w szkole, drugi na kolei, trzeci w fabryce. Przypuśćmy, że któryś z tych panów np. p. nauczyciel przyszedłby do was. Prawda, że cieszyłybyście się, iż spotkał was taki wielki zaszczyt. Albo, gdyby tak do waszego tatusia przyszedł w odwiedziny p. dyrektor tatusia. Byłby to także wielki zaszczyt i cieszyłby się z tego bardzo tatuś i dziękowałby p. dyrektorowi, że był łaskaw przyjść, że nie pogardził tatusiem. Otóż, drogie dzieci, w Komunii św. przychodzi do was Pan Jezus, Pan jakiego nie ma na świecie, Pan nad Pany. Jaki to więc wielki niespotykany zaszczyt!

A czy zasłużyłyście sobie na ten zaszczyt? Kiedy święty Alojzy miał poraz pierwszy przyjąć Pana Jezusa, serce biło mu w piersi jakby młot jakiś. Bał się, że nie dość czyste ma serce i drżącymi ustami mówił: „*Panie, nie jestem godzień, abyś wszedł do przybytku serca mego*".

A czy wy byłyście i jesteście takimi jak św. Alojzy? Prawda, że daleko wam do niego. Wiedzą o tym najlepiej wasi rodzice, jakimi byłyście i jesteście. Wie o tym kapłan, któremu wyznałyście na spowiedzi swoje grzechy. Toteż słusznie mówicie: „*Panie, nie jestem godzień*", przecież tyle razy obrażałem Cię grzechami moimi a Ty przychodzisz do mnie jak gdyby nigdy nic, jak gdyby grzechy moje wcale Cię nie bolały. Przychodzisz do serca mego tak, jak by ono zawsze było ślicznym rajem. I jak przychodzisz! Nie jesteś wcale zachmurzony, jak byś się gniewał i chciał mnie karcić. Zupełnie nie. Patrzysz na mnie dobrotliwie i uśmiechasz się, jak byś wszysciuteńko zapomniał. Panie Jezu, Zbawicielu mój drogi, jak jesteś dobry dla mnie, a ja niczym nie zasłużyłem sobie na to. Panie, nie jestem godzień, naprawdę nie jestem godzień.

Za to, że jesteś tak dobry dla mnie, pragnę Cię odtąd kochać całym sercem. Ale boję się jednego, boję się, że na nowo będę Cię grzechami moimi obrażał. Uczyłem się na nauce katechizmu i często to sam czuję, że serce moje jest skłonne do grzechu, że choruje na grzech. Boję się, że wrócę do niego. Boję się, ale ufam Tobie. Tyś tylu chorych wybawiał od choroby, uzdrawiał. Ty możesz i duszę uzdrowić, zbawić od grze-

chu. Tyś powiedział, że kto będzie pożywał Ciało Twoje i pił Krew Twoją, będzie miał żywot, że nie będzie chorował na duszy, że tego zbawisz. Będę więc jak najczęściej przyjmował Cię do siebie, a Ty gdy będziesz we mnie *„rzeknij tylko słowo a będzie zbawiona dusza moja"*.

— — — — — — — — — — — —

Panie, nie jestem godzień... Jaka to piękna modlitwa. Rozumiecie ją teraz lepiej i zaprośmy nią razem Pana Jezusa do siebie: *Panie, nie jestem godzień* (dzieci mówią trzy razy).

II. nauka.

Prawdziwy przyjaciel.

Nie ma nikogo, ktoby was tak kochał, tak dobrze wam życzył i czynił, jak wasz ojciec i wasza matka. Są to najwięksi wasi przyjaciele. A jednak jest ktoś, kto bardziej was jeszcze kocha, kto większym od rodziców jest przyjacielem waszym. Jest to P a n J e z u s. Posłuchajcie jaki to wielki i prawdziwy Przyjaciel.

— — — — — — — — — — — —

Macie różnych przyjaciół. Wielu z nich zostawia was, gdy tylko mają coś dla was uczynić, zwłaszcza coś trudnego. Nie są to prawdziwi przyjaciele. Prawdziwy bowiem przyjaciel, nie pyta czy mu trudno, lecz wszystko czyni dla tego, kogo kocha. Tak uczynił Pan Jezus. Umarł nawet za was. Jeszcze więcej. Ażeby na zawsze pozostać z wami, ustanowił N a j ś w i ę t s z y S a k r a m e n t. Jest więc Pan Jezus waszym n a j b a r d z i e j k o c h a j ą c y m P r z y j a c i e l e m.

I najbardziej c z u ł y m Przyjacielem. Póki wam się dobrze powodzi, póki jesteście wesołe i szczęśliwe pełno dokoła was przyjaciół, kolegów i koleżanek. Ale niech tylko źle wam się zacznie powodzić, niech was spotka choroba, nieszczęście, smutek jakiś, jak to opuszczają was przyjaciele jedni za drugimi. Nie takim przyjacielem jest P a n J e z u s. Właśnie najchętniej jest wtedy przy was, przy dzieciach chorych, nieszczęśliwych, smutnych, których wszyscy opuścili.

A j a k i w i e r n y, n a j w i e r n i e j s z y! Niech się dzieje co chce, On was nigdy nie opuści. Nawet gdy wy chcecie odejść od Niego i opuścić Go przez grzech, idzie za wami i prosi i błaga: *wróć do mnie, dziecko moje kochane.*

Jest też Pan Jezus najcierpliwszym Przyjacielem. Nieraz zapewne przydarzyło wam się, że gdy powiedziałyście lub uczyniłyście nawet niechcąco coś przykrego waszemu koledze lub koleżance, już skończyła się wasza przyjaźń. Poszli sobie od was i nie mogą na was nawet patrzeć. Z przyjaciół staliście się sobie nieprzyjaciółmi. Zupełnie inaczej Pan Jezus. Jaki On cierpliwy, jaki wyrozumiały i przebaczający! Kiedy przyszedł do Niego Judasz — zdrajca i pocałował Go — nawet wtedy mówi do niego „przyjacielu". I wy nieraz zasmucałyście Pana Jezusa, nieraz sprawiałyście Mu przykrość, a Pan Jezus jakby tego nie czuł, nie pamiętał. Wciąż jest i chciałby być waszym Przyjacielem.

— — — — — — — — — — — —

Takiemu Przyjacielowi trzeba być wiernym. Odwiedzajcie Go więc często w kościele. Przyjmujcie Go jak najczęściej do siebie w Komunii św. A módlcie się zawsze: *Jezu, Tobie żyję, Jezu, Tobie umieram, Jezu, Twoim chcę być w życiu i przy śmierci.*

III. nauka.

Rozmowa Pana Jezusa z dzieckiem po Komunii św.

Czy wiecie, co bardzo chętnie czynię, gdy dzieci są po Komunii św.? Przysłuchuję się rozmowie. Jakiej rozmowie? — spytacie. Pana Jezusa z dzieckiem. Przecież spotkali się dwaj przyjaciele. A przyjaciele gdy się zobaczą nie milczą, lecz siadają razem i chętnie sobie opowiadają. Posłuchajcie więc, jak to rozmawiają ze sobą Pan Jezus i dziecko po Komunii św.

— — — — — — — — — — — —

Pan Jezus tak mówi: Moje drogie dziecię. Siądź przy mnie tutaj blisko, całkiem bliziutko. Teraz przyłóż ucho do mojego serca i słuchaj. Potem tak mówi: O jak bardzo, nawet nie wiesz jak bardzo pragnąłem przyjść do ciebie w Komunii św. Nie tak dawno mnie znasz, ale ja, ja znam cię już bardzo, bardzo dawno. Byłem przy twoim Chrzcie św. i uczyniłem twoją duszę czystą i piękną. Nałożyłem wtedy na nią śliczną szatę łaski uświęcającej, do środka złożyłem nasionka kwiatuszków-cnót i powiedziałem potem twoim rodzicom: Strzeżcie mi dobrze dziecka aż powrócę. Myślałem wtedy o dniu twojej I. Komunii św. Ale powiem ci, że nie mogłem się doczekać. Przychodziłem więc często i zaglądałem przez okienko duszy, ciekawy jak w niej wygląda. Boisz się pewnie, że będę cię teraz

karcił. Nie bój się. Prawda, że nie zawsze w niej było czysto i pięknie. Ale byłeś u mego kapłana u spowiedzi św. z całego życia. Od tej chwili wszystko ci odpuściłem i zapomniałem.

Oczyściłem ci więc znowu ogródek duszy z wszelkich chwastów i znowuż mogą w niej kwitnąć kwiatki. W tym ogródku chcę urządzić taki kącik z róż, które kwitną także zimą, z róż miłości. Tam będziemy zawsze razem po każdej Komunii św. Przed tym kącikiem zasadzę lilię czystości, które nigdy nie zwiędną, a obok fiołki skromności, posłuszeństwa, które zawsze pachną. A dokoła całego ogródeczka zrobimy ogrodzenie z cierni, z bardzo kłujących cierni, a wiesz na co? Otóż gdyby do ogródeczka duszy chciało się zakraść coś brzydkiego, wtedy pokłuje się o kolce i cofnie się, albo też zawiesi się na nich. Wiesz, co to za ogrodzenie z ciernistych kolcy? To umartwienie, umartwienie oczu, uszu, języka, całego ciała. Tego umartwienia boi się wszystko, ono kłuje i nie przepuści niczego złego do ogródka duszy. Musisz mi więc dziś koniecznie przyrzec, że każdego dnia będziesz się trochę umartwiał, że każdego dnia zrobisz mi małą ofiarę. Podarujesz mi wszystkie te ofiarki, gdy znów przyjdę do ciebie. Gdy tak czynić będziesz w twoim ogródeczku duszy przybywać będzie jeden kwiatek a w naszym kąciku róż jedna nowa róża.

A teraz błogosławię cię, bo gdy błogosławię wchodzi do duszy deszczyk łaski i słońce. Popatrz, widzisz jak ci to zaraz przybyło łaski uświęcającej i jak kwiateczki cnót o wiele więcej świeżo wyglądają i bardziej świeżo pachną. Tak uczynię ci za każdym razem, gdy znów do ciebie powrócę. Zobaczysz, jak coraz piękniejszy będzie ogródek twej duszy, jak stanie się coraz świętszy, a my dwaj coraz to lepszymi przyjaciółmi.

Tak to mówi do dziecka Pan Jezus. A co na to powiada dziecko? Słuchajmy znowuż. Dziecko podnosi główkę, składa rączki, patrzy Panu Jezusowi w oczy i tak mówi: *Drogi Jezu,* nie umiem Ci wszystkiego powiedzieć, co bym chciał. Jestem jeszcze dzieckiem i serce bije mi ze wzruszenia. *Panie Jezu,* jaki jestem szczęśliwy, że jesteś we mnie, o wiele szczęśliwszy aniżeli pastuszkowie i trzej królowie. Oni Cię tylko widzieli a Ja Cię mam. Toteż kocham Cię, całym sercem kocham Cię. Uwielbiam Cię i oddaję Ci wszystko co posiadam: moje ciało, duszę, rozum, wolę, całego siebie. Chcę odtąd czynić to tylko, co Ci radość sprawia. Przykro mi, *Panie Jezu,* że nie zawsze tak czyniłem. Moja dusza nie była dotąd ogródeczkiem.

Rosło w niej wiele chwastów i gnieździło się w niej brzydkie robactwo. Teraz wiem dlaczego. Bo nie było ogrodzenia dokoła ogródeczka. Pomóż mi, Panie Jezu, zrobić je gęste bardzo i wysokie. W poprzednim tygodniu zacząłem je, ale bałem się kolcy, bałem się umartwienia. To tak trudno. Pomóż mi, Panie Jezu! Ty także nie lękałeś się postu, głodu, pragnienia, biczowania, cierniem koronowania i krzyża. Ile razy tatuś lub mamusia polecą mi coś uczynić, czego nie lubię, ile razy inne dzieci będą mnie wyzywać, albo gdy mi się nie będzie chciało wstać, gdy będę trochę chory, gdy będą w domu słodycze, albo gdy będę spragniony — wtedy zapukaj do mego serca i zapytaj: Czy pamiętasz o ogrodzeniu? I zaraz postaram się umartwić. Poza tym wracaj Panie Jezu, jak najszybciej. Kącik różany zawsze będzie gotowy.

A oprócz tego nie pragniesz niczego więcej, drogie dziecko? — pyta Pan Jezus.

O tak, Panie Jezu, dużo, bardzo dużo. Błogosław tatusiowi i mamusi. Tak wiele uczynili dla mnie. Zapłać im za to wszystko. Za każdym razem gdy wrócisz do mnie, przynieś ze sobą coś dobrego dla nich, a także dla mojego rodzeństwa. Na naszej ulicy jest też chore dziecko. Ono jest dobre i tak bardzo pragnie wyzdrowieć. Spraw to, dobry Jezu. I jeszcze coś. Chodziło ze mną do szkoły dziecko. Pewnego dnia zachorowało i umarło a nie było jeszcze u I. Komunii św. Jeżeli jeszcze jest w czyśćcu, wyprowadź je stamtąd do nieba.

I jeszcze tylko jedno. Gdy powrócisz do nieba, pozdrów Twoją kochaną Mateczkę. Powiedz Jej, że Ją kocham, ale chciałbym Ją jeszcze bardziej kochać, tak serdecznie, tak czule i tak gorąco jak św. Stanisław Kostka, jak Ty sam i pragnę Jej sprawiać radość przez czyste serce, przez posłuszeństwo, pilność i umartwienie.

Nadto Pan Jezus patrzy na dziecko z wielką miłością i tak mówi: odtąd jeszcze więcej będę cię kochał, dlatego, że ty tak bardzo kochasz moją Matkę. Powiem Jej, żeby ciebie i inne dzieci, które przystępują do Komunii św. wzięła pod swoją opiekę.

— — — — — — — — — —

Prawda, że dobrze podsłuchałem, co to w Komunii św. mówi Pan Jezus i co do niego mówi dziecko? A czy wy w ten sposób mówiłyście do Pana Jezusa? Jeżeli tak, to spełniajcie starannie wszystko, coście Mu przyrzekły. Wtedy pozostaniecie szczęśliwe, tak szczęśliwe, jak w dniu waszej I. Komunii św.

Ks. K. K.

SZKICE NAUK MAJOWYCH

(Dokończenie)

19. Ufność nasza ku Maryi

W niezgłębionych Swych wyrokach wyznaczył Pan Bóg Najśw. Maryi Pannie w niebie najwyższe miejsce wśród wszystkich aniołów, świętych i błogosławionych jako Matce Niepokalanej Syna Bożego. I stała się Najśw. Maryja Panna Królową nieba i ziemi, tak iż o godności Jej w niebie powiada św. Jan Apostoł w księdze objawienia: *„I ukazał się znak na niebie, niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej stopami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu..."* Cichą i w pokorze jaśniejącą „Służebnicę Pańską" wyniósł Bóg do najwyższej chwały niebieskiej, tak iż służą Jej Aniołowie i Archaniołowie, w nagrodę za ofiarne wypełnienie woli Bożej, za życie pełne umartwień i udręki u boku Syna Bożego, — do chwili, gdy miara Jej zasług została wypełniona i nadszedł czas Jej uwielbienia.

Lecz Matka Najświętsza, choć wyniesiona do chwały niebieskiej i obdarzona koroną Królowej nieba i ziemi, nie zaniechała macierzyńskim i pełnym dobroci swym sercem roztaczać opieki nad tymi, którzy wiodą życie swe na tym padole płaczu. A czyni to Matka Najśw. z tym większym oddaniem, z tym gorętszą lubością, że własne Jej życie, które wiodła tu na ziemi, zasłane było cierniem umartwienia i udręczenia i w obfitości zaznała wszelkich trosk i kłopotów, których życie ziemskie Jej nie skąpiło. Matka Najśw. ma głębokie wyczucie potrzeb serca ludzkiego i spieszy mu z pomocą, wyjednując u Boskiego Syna swego, wszechpotężnym swym wstawiennictwem konieczną pomoc, gdyż dogłębne ma wyrozumienie trosk i starań ludzkich na ugorach ziemskiej pielgrzymki.

Mimo swej niepojętej niebieskiej godności nie odwraca się więc Matka Najśw. od swych ziemskich dzieci, lecz wszystkim, którzy do Niej się zwracają, pospiesza z pociechą i pomocą, a nieraz jest pomoc ta niezwykła i nader skuteczna i potężna.

Przykład:

Matka króla francuskiego św. Ludwika († 1270), Blanka, przechodziła pewnego dnia koło paryskiego więzienia. Gdy ujrzał ją pewien więzień, począł błagać, aby go obdarzyła wolnością. Królowa odrzekła: „Ja tego zrobić nie mogę, ale wstawię się za tobą, aby cię uwolniono".

Na prośbę matki król udał się z nią do więzienia. Wtedy rzekła do niego: „Zrób to dla mnie i uwolnij tego więźnia”. Król spełnił prośbę, a gdy uwolniony więzień stanął przed nim, rzekł do niego: „Jesteś wolny, ale nie zapomnij podziękować za to mej matce, gdyż nie byłbyś został uwolniony, gdyby nie jej wstawiennictwo”.

Podobnie Król Niebieski nie odepchnie prośby Matki Swej. O tym świadczy choćby zdarzenie z wesela w Kanie Galilejskiej, o czym Ewangelia św. nam mówi, gdzie na prośbę Matki Boskiej dokonał Zbawiciel Swego pierwszego cudu. — Piękna modlitwa: „Pomnij o Najłaskawsza Panno Maryjo” i pieśń kościelna: „Witaj Królowo nieba i Matko litości” ukazują naszą ufność w potężne orędownictwo Maryi.

Opieka Matki Najśw. obejmować może wszystkie, jakiekolwiek potrzeby ludzkie. Lecz jasną jest rzeczą, że przede wszystkim wtedy spieszy Matka Najśw. ze swą niebieską pomocą, jeśli chodzi o rzeczy dla człowieka najważniejsze i najistotniejsze, — a są to sprawy jego duszy. Toć Najśw. Maryja Panna, zażywając szczęśliwości niebieskiej, w całej pełni pojmuje, że wszystko co dotyczy potrzeb doczesnych i znikomych serca ludzkiego, równać się nie może z tym, co dotyczy zbawienia wiecznego, a więc skarbu ze wszechmiar bezcennego i niewysłowionego. Toteż w pierwszym rzędzie zabiegać będzie, by dobro nadprzyrodzone, które o zbawieniu wiecznym człowieka decyduje, a więc łaskę Bożą — jemu zabezpieczyć i wyjednać.

Matka Najświętsza postępuje podobnie jak owa biblijna niewiasta (2 Kr. 14), która przybyła do króla Dawida z miejscowości Tekua i taką mu przedłożyła prośbę: „Królu mój, mówiła, miałam dwóch synów i oto jeden z nich zabił swego brata. Prawo żąda, aby zabójca został ukarany śmiercią. Ulituj się nade mną, królu, i nie dozwól, abym straciła oboje moich dzieci!” Król wzruszony jej błaganiem, ułaskawił mordercę. — Podobnie prosi Matka Boża o litość dla grzeszników u tronu Boga: „Mojego Syna przybito do krzyża. Drugie moje dziecię skazało się swoimi grzechami na taką samą śmierć. Sprawiedliwość żąda, aby umarło, ale Ty, o Królu niebios, udaruj je swą łaską!” Maryja jest „Matką Miłosierdzia” i najczulszą naszą orędowniczką u tronu Bożego.

Każdy, kto pragnie zbawienie wieczne uzyskać, musi o to całą duszą się starać i o to zabiegać, musi zwalczać pokusy i wystrzegać się grzechu, a pełnić dobre uczynki i ćwiczyć się w życiu cnotliwym. W tym trudnym i mozolnym zmaganiu się dał nam Pan Bóg w opiece Najśw. Maryi Panny oparcie i osto-

ję, byśmy szczęśliwie i skutecznie dotarli do celu ostatecznego. Z ufnością największą i z całym oddaniem szukajmy więc u Matki Najświętszej pomocy; darzmy Ją nieograniczonym zaufaniem, gdyż Ona może i pragnie nami się zaopiekować, wysłuchać naszych próśb i błagań i wieść nas po tej drodze życia, która do szczęśliwości wiekuistej zaprowadzi nas niezawodnie. O, jak pięknie św. Bernard zachęca nas do ufności ku Maryi mówiąc: *„żaden grzesznik, jakkolwiek wielkie byłyby jego grzechy, nie może się zgubić, jeżeli Maryja weźmie go pod swoją opiekę!”*. Amen.

20. W służbie Maryi

Nie brak ludzi na świecie, którzy dziwną mają słabość do godności i zaszczytów ziemskich, którzy jakby gonili i ubiegali za odznaczeniami czysto doczesnymi i które cenią sobie ponad wszystko i całe szczęście swoje w nich upatrują! Lecz byli też zawsze i są zawsze ludzie, którzy więcej cenili sobie i cenią, iż są dziećmi Boga i Maryi, niebieskiej Królowej, aniżeli wszystkie zaszczyty na tej ziemi. Bo cóż człowiekowi pomogą te wszystkie tytuły i choćby największe godności, gdy ten świat na zawsze opuścić będzie musiał i stanąć twarzą w twarz przed nieskończenie sprawiedliwym sędzią, gdy wybije decydująca godzina w jego życiu? Bóg wymierzy każdemu sprawiedliwość według uczynków jego, bez względu na to, jaką piastował godność za życia swego, jakie obejmował stanowisko w społeczeństwie ludzkim, czy możnym był i wielką dzierżył władzę, czy cichym i skromnym był człowiekiem, zajmującym miejsce na szarym końcu wśród bliźnich swoich! Zadecyduje wzgląd: co przyniósł przed sąd Najwyższego, jakie posiada zasługi, które mają wartość wobec Bożego Sędziego!

Prawdziwą wartością człowieka, której nikt, nawet śmierć nie będzie go mogła pozbawić, to godność dziecka Bożego i dziecka Maryi, gdyż jedynie ten wzgląd zapewni mu wieczną chwałę w niebie! Lecz by zdobyć tę godność dziecka Maryi, trzeba za dni bytowania na ziemi takie wieść życie i takie pełnić uczynki, by zapewnić sobie miłość i uznanie Matki naszej niebieskiej. Trzeba ją czcić, trzeba Jej służyć i słowem i uczynkiem, trzeba miłować Syna Bożego i być wiernym Jego uczniem!

A tę służbę Maryi i Syna Bożego należy wysoko sobie poważać, bo to służba nad wyraz godna, którą właściwie doceniają dusze tylko głęboko wierzące i Bogu całkowicie oddane, — i z której się szczycą nawet możni i wielcy tego świata.

Nie brak i w naszych czasach serc prawdziwie pobożnych, które służbę dla Maryi pojmują jako zaszczyt największy i prawdziwe szczęście, które uwesela i opromienia całe ich życie i jest dla nich źródłem natchnienia i oświecenia nawet w trudnych sytuacjach życiowych.

A oto przykład, jak służba Maryi cudowne odnosi skutki.

Sławny mówca Irlandii, adwokat Daniel O'Connell († 1847) przeszło dziesięć lat daremnie walczył w angielskim parlamencie o wolność religijną dla 7 milionów katolickich Irlandczyków. Jego wysiłki rozbijały się o brak sojuszników pośród Anglików. Gdy się przekonał, że sam nie potrafi sobie nikogo zjednać, postanowił prosić Matkę Bożą o pomoc. Od dnia, w którym powziął tę myśl, nie brał udziału w naradach parlamentu, lecz siadywał w kącie sali i potajemnie odmawiał różaniec, podczas, gdy jego przeciwnicy nawzajem gwałtownie się zwalczali. Nie zawiódł się, albowiem wkrótce potem oświadczyło się za nim kilku wpływowych Anglików, najpierw sędziwy generał Wellington, potem wielki mąż stanu Robert Peel, który przeparł ustawę, zapewniającą katolikom wolność religijną, w obu izbach parlamentu, a w końcu wielki poeta angielski lord Byron, który surowo potępiał fanatyzm religijny Anglików względem katolickich współobywateli. Dzięki pomocy tych mężów O'Connel odniósł całkowite zwycięstwo.

Takie oto skutki odnosi służba Maryi, — ufne oddanie się pod możną Jej opiekę niebieską!

Może dotąd mało ceniłeś służbę Maryi! Różaniec, szkaplerz lub przynależność do czcicieli Maryi, może tego dotąd zupełnie nie doceniałeś? A jest to jednak tak godna i znacząca służba ku chwale Maryi, że zadecydować może nie tylko o pomyślności twej w życiu doczesnym tu na ziemi, lecz co ważniejsze, o całej twej wieczności! Bądź więc czcicielem Maryi, z głębi serca Jej oddanym, i uważaj służbę, którą dla niej pełnisz, za największy twój zaszczyt i źródło prawdziwej szczęśliwości. Amen.

21. Maryja matką miłosierdzia.

Każdemu wiadomo, że nigdy wśród ludzi nie brak takich bliźnich, z którymi pożycie wzajemne bardzo jest utrudnione z powodu ich gniewliwości i zaciętości i przykrego charakteru. Są to dusze zaniedbane, które nie pracują nad sobą, a wszelkie zachęty i upomnienia skierowane do nich życzliwie przez bliźnich, pozostają bez oddźwięku, jakby o twardy głaz się odbijają. Widocznym jest, że zasady moralne wiary św. nie zapuściły

korzenia w ich duszy, że idą własną drogą, która na daleką przyszłość nic dobrego im nie wróży.

A gdy tego rodzaju dusze uwikłają się w trudności przekonań i staną w przeciwieństwie do prawd wiary św., niebywale stają się nieprzystępne na wszelkie objaśnienia i z twardym uporem pozostają pogrążone w swoich błędnych mniemaniach, nieskore do przyjęcia poprawnych poglądów.

Lecz czego nie zdoła dopełnić słowo ludzkie, to zdziałać może Najśw. Maryja Panna łaską, wyjednaną u Syna Bożego, gdyż słusznie nosi miano Matki miłosierdzia. Najśw. Maryja Panna w życiu swym ziemskim najpiękniej dawała przykład miłosierdzia wobec ludzi; krzywdy, których tak często doznawała, chętnie darowała; miłością darzyła za nienawiść i dobro oddawała za zło. Tak uczył Pan Jezus, a nikt lepiej, niż Matka Najśw. Go nie naśladował! Matka Najśw. dobrze wiedziała, jak wielka jest słabość ludzka i jak często ludzie Boga obrażają, nie zdając sobie sprawy z ciężkości swej winy. Była świadkiem u stóp krzyża, jak Pan Jezus zwrócił się do Ojca niebieskiego o przebaczenie dla swych katów słowami: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!"* Stąd i Matka Najśw. wszystkim przebaczała; modliła się, by Pan Bóg dał łaskę nawrócenia tym, którzy tak wielce Go obrażali.

I obecnie z tronu swego w niebie Matka Najśw. kołacze do dusz ludzkich, wyjednując im u Syna Bożego nawrócenie, zaniechanie grzesznej zatwardziałości serca i zwrócenia serca swego ku Bogu.

Przykład:

Podczas wojny francusko-niemieckiej (w 1870/71 r.) przywieziono do szpitala Sióstr Miłosierdzia w Paryżu ciężko rannego niemieckiego żołnierza. Lekarz zbadawszy go, powiedział mu wręcz, że musi umrzeć. Zakonnica, która nim się opiekowała, usłyszawszy wyrok lekarza, zapytała go, czy ma mu przysłać księdza. Chory zaperzył się i oświadczył, że choć jest katolikiem, nie myśli się spowiadać. „Skoro tak, rzekła zakonnica, to tak długo będę się modliła za pana, aż Bóg skruszy pańskie lodowate serce". „Sprzykrzy ci się tak długo modlić" — szyderczo odpowiedział ranny; zakonnica odrzekła jednak ze spokojem: „Mija właśnie szesnaście lat, jak modlę się za pewnego nieszczęśliwego, by go Bóg nawrócił, a ze mną modlą się wszystkie moje siostry zakonne". „Szesnaście lat" — zawołał ze zdziwieniem żołnierz. Musi to być ktoś bardzo ci bliski, może twój ojciec albo brat?" „Nie, nawet go nie znam" — odpowiedziała zakonnica. — Rzecz ma się tak: Moja matka od trzydziestu przeszło lat przebywa na

pracy u pewnej pani w Niemczech. Szesnaście lat temu zwróciła się ta pani za pośrednictwem mej matki z prośbą do mnie, abym się modliła za jej jedynaka, który prowadzi bezbożne i nieobyczajne życie. Od tego czasu modlę się codzień za tego człowieka. Jak się dowiedziałam z listu jego matki, który teraz otrzymałam, poszedł obecnie na wojnę. Żołnierz zdumiony ostatnimi słowami zakonnicy, zapytał: „Czy matka twoja nie nazywa się przypadkiem Beata?" Zakonnica odrzekła: „Tak, to imię mojej matki! A pan jest zapewne Karolem?" Żołnierz zadrżał i zawołał: „Tak jest w istocie! Kiedym odjeżdżał, a matka napominała mnie, abym żył po chrześcijańsku, omal żem się w głos nie roześmiał. A teraz płakałbym jak dziecko!" Głęboko wzruszony, natychmiast zażądał spowiednika i tego samego jeszcze dnia wyspowiadał się i przyjął św. sakramenta. Umarł kilka dni później w głębokiej skrusze i żalu. — Modlitwa wytrwała zakonnicy do Matki Najśw., Matki miłosierdzia i matki grzeszników odniosła zbawienny skutek!

Udawajmy się więc do Maryi w razie potrzeby, by ratować skamieniałe, zawzięte serca bliźnich, aby wyjednaną przez siebie łaską Bożą skruszyć je raczyła i doprowadziła tych biednych, zaniedbanych w życiu wewnętrznym ludzi na drogę prawdziwej miłości Boga i bliźniego. Amen.

22. Maryja uczy znosić cierpienia.

Nie napróżno świat, na którym żyjemy, nazywamy padołem płaczu! Nigdy nie brak w życiu ludzkim cierpienia, które stało się jakby nieodstępnym towarzyszem każdego człowieka i jak własny cień ustawicznie za nim podąża, gdziekolwiek się udaje! Niekiedy ludzie tak się oswoją z widokiem cierpienia i nawet okazują swe niezadowolenie, jeśli ci zasmuceni i przygnębieni w sposób widoczny objawiają swe cierpienia i głośno boleją w swym zmartwieniu! Lecz gdy oni sami zostaną przytłoczeni troską jaką i bólem, wtedy nie omieszkują skarżyć się i użalać i nie mogą pogodzić się z myślą, że to na nich właśnie spadł ciężar tych utrapień! I wtedy natarczywie zwracają się do Boga, prosząc i błagając, by ulżył im w ich smutnej doli, by uwolnił ich od nadmiernego ciężaru i zmartwienia.

Jednak często się dzieje, że prośby tych ludzi, do Boga skierowane pozostają bezskuteczne, że Bóg pozostaje jakoby nieczuły i głuchy na ich rozpaczliwe wołanie! I nie mogą zrozumieć, że Matka Najśw., Matka cierpiących, nie kładzie kresu ich cierpieniom!

Zapewne niezrozumiałym by to wszystko było, gdyby w planach Bożych cierpienie nie miało szczególnego swego znaczenia

i wartości. Cierpienie może być w ręku Bożym wymiarem kary za winy i grzechy, — może być także probierzem doskonałości i cnoty, — prócz tego może być ono środkiem utrwalenia w dobrem i zasłudze. Dlatego Matka Najśw. niekoniecznie i niezawsze wyzwala nas z jarzma cierpienia i doświadczenia, by nie przeciwdziałać woli Bożej i udaremniać zamiary Boże, mające na oku nasze uświęcenie. Raczej wstawia się za nami, byśmy znaleźli w sobie dość siły i zaparcia się siebie dla należytego zniesienia cierpień, które nas nawiedziły.

Przykład:

Prawdę o znaczeniu cierpienia przedstawił pewien kaznodzieja swym słuchaczom w następujący sposób: Wyobraźcie sobie, że na jakiejś górze znajduje się wiele drewnianych krzyży. I oto polecam wam, aby kazdy z was wybrał sobie jeden taki krzyż, przyniósł go na swych barkach do domu i zatrzymał go sobie. Z pewnością bardzo niewielu z was, a może nawet nikt nie spieszyłby po krzyż. Gdyby jednak krzyże były wydrążone i napełnione dukatami, a każdy mógłby taki krzyż zabrać sobie na własność, z pewnością wszyscy pędzilibyście na górę po krzyże. I jestem pewien, że wówczas każdy wziąłby sobie najcięższy krzyż. Otóż to wszystko co powiedziałem o tych krzyżach stosuje się do cierpień. Ci ludzie, którzy nie mają wiary i nie pojmują prawdy o wiecznej nagrodzie za cierpienia, przerażają się i narzekają na utrapienia. Przeciwnie, święci, którzy wiedzieli o wiecznej nagrodzie za cierpienia, pragnęli cierpieć i radowali się w cierpieniu. Dlatego hasłem św. Teresy było: „Panie, albo cierpieć, albo umrzeć!" Dlatego też Job cierpliwy, mąż pelen cnoty chwalił w cierpieniu Boga, mówiąc: „Jako się Panu podobało, tak się stało; niech będzie Imię Pańskie błogosławione". Każda cierpliwie zniesiona boleść jest jakby kosztownym brylantem w naszej niebieskiej koronie.

A oto przykład z życia wzięty, jak cierpienie, które Bóg nam zsyła, staje się dobrodziejstwem Bożym i prowadzi do zdobycia wiecznej nagrody, jeśli je cierpliwie znosimy, z poddaniem się woli Bożej.

Kiedy św. Franciszek Ksawery głosił ewangelię w Indiach Wschodnich, wszędzie, którędy przechodził, stawiał krzyże. Gdy nadeszła pora deszczowa, podczas gwałtownych burz zaczęły się krzyże przewracać, nie znajdując oparcia w rozmiękłej ziemi. Któregoś dnia, gdy obok takiego krzyża przechodził poganin, krzyż przewrócił się i zranił go poważnie. Powróciwszy do zdrowia dał się poganin ochrzcić, uważał bowiem ów wypadek i swe cierpienie, które znieść musiał, za upomnienie, aby przyjął chrześcijaństwo. W ten sposób nieszczęście i cierpienie było dla niego właściwie błogosławieństwem.

Jeśli więc i na nas padnie cierpienie, nie miejmy żalu do Matki Najśw., że ciężaru naszej udręki z ramion naszych nie zdejmuje! Lecz w takim położeniu raczej zwracajmy się do Matki naszej niebieskiej, by wyjednała nam siły i moc do zniesienia naszej boleści i zmartwienia, które spodobało się Panu Bogu na nas zesłać, byśmy oczyszczeni i umocnieni w ogniu boleści duszę swą należycie przysposobili do chwały niebieskiej. Amen.

23. Matka Najśw. Królową różańca św.

Koniec XII i początek XIII wieku zapisał się smutno w dziejach południowej Francji i północnej Hiszpanii. Kraje te zalewała podówczas okrutna dzika herezja Albigensów. Urągali oni Bogu, Kościołowi i władzy świeckiej, czynili zbójeckie napady na domy Boże, znieważali wszelkie świętości i mordowali kapłanów. Gdy nie pomogły upomnienia Stolicy Apostolskiej i biskupów, wystąpiło przeciw Albigensom rycerstwo katolickie. Zapasy trwały długie lata, ale w końcu potęga dzikich odszczepieńców została złamana. Gdy nastał pokój, papież Inocenty III wysłał na ich ziemie św. Dominika, aby ich nakłaniał do pojednania się z Kościołem. Św. Dominik pracował gorliwie przez 10 lat, ale jego wysiłki nie odnosiły żadnego skutku. Wtedy zwrócił się z prośbą o pomoc do Matki Bożej. I oto pewnego dnia ukazała mu się Najśw. Panna i rzekła do niego: „*Mój kochany synu! Zbyt wiele czasu poświęcasz na zbijanie błędów kacerzy. Tym sposobem nie nakłonisz ich do powrotu do Kościoła. Zadowól się wyjaśnieniem im głównych prawd wiary, a od czasu do czasu przerywaj naukę, aby się z nimi pomodlić. Rozważ środki, których Bóg użył na odkupienie rodzaju ludzkiego: Najpierw przyniósł im Anioł pozdrowienie, potem nastąpiło narodzenie i życie oraz Jego gorzka męka i śmierć, a w końcu Jego chwalebne zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Wyjaśniaj zbłąkanym te tajemnice życia, męki i chwały Chrystusowej i po każdej odmawiaj z nimi jedno Ojcze nasz i dziesięć Zdrowaś! Tym sposobem ich nawrócisz*".

Nawrócił św. Dominik za pomocą modlitwy różańcowej ok. 100 tysięcy zbłąkanych. Dwieście pięćdziesiąt lat później znano już różaniec w całej Europie.

U dawnych Polaków różaniec był w wielkim poszanowaniu i stałym użytku. O życiu dawnych Polaków czytamy w dziele Gołębiowskiego Łukasza następujące słowa: „*Koronkę mając w ręku stary Polak odbywał modlitwy, z nią Mszy św. słuchał,*

gospodarstwa swego doglądał, podróże odbywał i zabierając się do spoczynku dziękował Bogu za dzień szczęśliwie spędzony, a podobnie czyniła jego małżonka, rodzina i dom cały. Z koronką żył, często nosząc ją u pasa i w grobie z nią spoczywał".

A inny historyk (ks. T. Górka) tak powiada: „Tego oręża wiary i znaku czci dla Bogarodzicy nie wstydziły się ręce nawet królewskie, jak świadczy historia. Św. Jacek i Czesław w XIII wieku sprowadzili różaniec do Polski i nieśli tym samym łunę światła i ciepła Bożego, która ogarnęła cały kraj, jak się pięknie wyraża jeden z pisarzy naszych (Helleniusz). W skarbcu Jasnej Góry oglądamy różańce, które przesuwali w palcach dawni polscy królowie. W Krakowie pokazują różaniec Chodkiewicza i Sobieskiego. Na starych nagrobkach napotykamy bardzo często czcigodne niewiasty polskie z tym znakiem!

Tak, w ojczyźnie naszej już od dawnych czasów czczono Matkę Najśw. modlitwą różańcową i wątpić nie można, że do skończenia świata usta ludzkie nie przestaną odmawiać tej przecudnej modlitwy ku chwale Królowej Różańca św.

Słuszne jest zapatrywanie, że różaniec jest kluczem do Niepokalanego Serca Maryi; używając tego nabożeństwa od Matki Najśw. wszystko otrzymamy, bo to środek niezawodny, od Matki niebieskiej samej nam dany.

Przykład:

Z życia św. Klemensa Dworzaka wiemy, że gdy go wzywano do jakiegoś zatwardziałego grzesznika, natychmiast zaczynał za niego odmawiać różaniec. Gdy go pytano o powód, odpowiadał: „Ilekroć odmówiłem różaniec za jakiegoś grzesznika, zawsze osiągałem jego nawrócenie. — Młodzieńcom rozdawał małe różańce, które mogli wygodnie nosić w kieszonce i modlić się na nich, gdy nadeszła stosowna godzina. Szczególnie zachęcał ich, by w porze wieczornej sięgali po różaniec i nabożnie go odmawiali. Jeden ze świadków w procesie beatyfikacyjnym zeznał: „Ten sługa Boży, dając ludziom tę radę, wielu ustrzegł od grzechu i wiele dusz uratował od potępienia".

Chętnie więc i my zabierajmy się do odmawiania różańca i dbajmy o to, by odmawiać go pobożnie i w skupieniu, by z głębi serca naszego płynęła żarliwa modlitwa, abyśmy w nagrodę za szczerą naszą pobożność zbierali błogie owoce z tego nabożeństwa płynące. Pobożna modlitwa różańcowa przeniknie niezawodnie do serca Matki Bożej, Królowej Różańca św. i sprowadzi na nas obfite łaski, o które do niej zwracać się będziemy. Amen.

24. Maryja uczy nas modlić się.

Czy trzeba przekonywać człowieka wierzącego, jak wielkim skarbem jest modlitwa? O, nie! On wie dobrze, jak bezcenna w oczach Bożych jest dobra modlitwa, jaką radością i pokojem wewnętrznym napełnia jego duszę i jak wznosi ją wysoko ponad troski i kłopoty życia codziennego i uzbraja do walki z trudnościami i przeciwnościami tego świata!

Są niestety ludzie, których wiara ostygła, którzy modlitwy nie doceniają, gdyż słuszny sąd o modlitwie zatracili, nie rozumiejąc jej znaczenia i wartości. I są też tacy, którzy imają się modlitwy dopiero wtedy, gdy życie im dokuczy, gdy trudy i kłopoty dnia powszedniego tak na nich zaciążą, iż innego dla siebie wyjścia z przykrego położenia nie widzą, jak tylko zwrócenie się o pomoc do Pana Boga. Lecz to nie jest prawdziwe i godne nastawienie człowieka, jako istoty rozumnej, do Boga, Stwórcy swego, by tylko wtedy do niego się zwracać, gdy środki doczesne zawodzą, lub co gorsze, by wogóle mniemał, że czas poświęcany modlitwie jest jakby stracony i nieużytecznie spędzony.

Prawdziwa modlitwa jest w istocie swej łączeniem się z Panem Bogiem przez wiarę, miłość i czyny. Modlitwa jest niejako oddechem wiary i miłości, jest środkiem przestawania z Panem Bogiem, łączenia się z nim. W czasie pobożnej modlitwy Pan Bóg niejako wnika do duszy człowieka, natchnieniem swym Pan Bóg wtedy poucza człowieka, pociesza, zasila, zaopatruje we wszystko, czego dusza potrzebuje. Modlitwa podtrzymuje łączność z Panem Bogiem, sprawia wymianę myśli, uczuć i usposobień i sprowadza na dusze łaski Boże. Dobra modlitwa jest życzeniem serca Bożego, gdyż ściśle już tu na ziemi nas z Nim jednoczy. Czyż nie powinna być dla nas drogą i świętą?

Najpiękniejszą na świecie modlitwą, która łączyła serca ludzkie z Panem Bogiem, swym Stwórcą, była niewątpliwie modlitwa Najśw. Maryi Panny! Żaden umysł ludzki nie doceni nigdy należycie tego, jaki blask świętości, jaka głębia miłości i wewnętrznego oddania się najświętszej woli Bożej przenikały przeczyste serce Maryi, gdy w zaciszu domku Nazaretańskiego z Ojcem niebieskim pogrążała się w rozmowie! Niepokalane i przepojone miłością serce Maryi wnikało aktem najwyższej wiary i najgorętszego uwielbienia do Serca Bożego i wyjednywało całej ludzkości łaski Boże i nieskończone dobrodziejstwa!

A kiedy pielgrzymka ziemska Matki Najśw. ukończyła się i po wniebowzięciu zasiadła jako Królowa nieba i ziemi na swym tronie w niebie, nieustannie modli się przed Bogiem za nas, by wyjednać nam potrzebne łaski i pociągnąć nas ku sobie, do wiekuistej szczęśliwości, gdy wybije dla nas decydująca godzina.

Jak bardzo potrzebna jest dla dusz ludzkich modlitwa do Najśw. Maryi Panny i jak piękne owoce modlitwa ta przynosi, wykazuje następujące zdarzenie:

Przykład:

Pewien młody inżynier często opowiadał swoim przyjaciołom następujące zdarzenie ze swego życia: „Moja matka była kobietą głęboko religijną toteż wychowała nas wszystkich — mnie i moje rodzeństwo — prawdziwie po chrześcijańsku. Wpływ tego wychowania oddziaływał na mnie przez długie lata, ale gdy poszedłem na uniwersytet, dostałem się w towarzystwo niedobre, ludzi zepsutych i wkrótce stałem się taki sam, jak oni. Gdy po studiach wróciłem do domu, matka wnet spostrzegła zmiany, które się we mnie dokonały i z wszystkich sił starała się mnie nawrócić, ale wszelkie jej wysiłki rozbijały się o mój upór. Po niejakim czasie znowu wyjechałem z domu, tym razem na posadę. W krótki czas potem otrzymałem telegram, w którym mi donoszono, że matka śmiertelnie zachorowała i że chciałaby mnie zobaczyć przed śmiercią. Natychmiast pojechałem do domu. Gdy stanąłem u łoża matki, spojrzała na mnie z głębokim smutkiem i rzekła: „Moje dziecko, nie zapominaj o Bogu! Odmawiaj przynajmniej raz na dzień jedno Zdrowaś za mnie i jedno za siebie. Podaj mi rękę i przyrzeknij mi to". Ująłem zimną rękę matki i pocałowałem ją ze łzami w oczach. Gdy się podniosłem, matka już nie żyła. Od tego dnia codziennie odmawiałem owe dwa Zdrowaś Maryja i nie miałbym spokoju, gdybym którego dnia nie dotrzymał słowa". Te dwa Zdrowaś Maryjo uratowały duszę owego człowieka, gdyż pod ich wpływem po kilku latach porzucił zły tryb życia i stał się poważnym i szlachetnie myślącym chrześcijaninem.

Oto jak modlitwa do Matki Boskiej i miłosierna Jej opieka niebieska ocaliła duszę od zguby wieczystej.

Ceńmy sobie wysoko modlitwę, a szczególnie modlitwy do Matki Najśw. Módlmy się pobożnie i z ufnością, a modlitwa zbliży nas do Boga, otworzy dla nas Jego serce, wyjedna nam zmiłowanie, pocieszenie i pomoc, wyjedna nam opiekę Bożą na ziemi i otworzy nam bramy niebios ku wiecznej chwale. Amen.

25. *Matka Najśw. ostoją zbawienia.*

Pismo św. opowiada nam w wymownych słowach jak długie pokolenia narodu wybranego w Starym Zakonie z przedziwną tęsknotą wyczekiwały przyjścia przez proroków przepowiedzianego Zbawiciela, radując się w duchu na chwałę, kiedy zjawić się miał upragniony Mesjasz. Wiemy z jakim uwielbieniem świątobliwy Symeon i Anna, prorokini, córka Fanuela, w przedsionku świątyni jerozolimskiej, oświeceni duchem Bożym, witali Dziecię Jezus, gdy przestąpiło próg świątyni, niesione na ręku świętej rodziny.

My w czasach obecnych tylko z trudem zrozumieć możemy tęsknotę dusz tych odległych wieków. My w obecnych czasach cieszymy się i radujemy się z tych wszystkich nadprzyrodzonych darów i łask, które przyniósł nam na świat Zbawiciel i korzystamy z nich w całej pełni, wchłaniając je do duszy naszej, pragnienie jej i potrzeby najzupełniej zaspakajając.

A jeśli jakie uczucie tęsknoty w duszy naszej powstaje, to zapewne tylko z tego powodu, że dusza nasza od tego skarbca łask Bożych, które Zbawiciel rozdaje, się oddaliła, że zaszła jakaś przeszkoda, która udaremnia nam zaczerpnięcie nowych sił do życia nadprzyrodzonego z przeobfitych łask serca Bożego wytryskających.

O, jak często tą właśnie przeszkodą w otrzymaniu łaski od Zbawiciela — prócz naszej oziębłości — jest grzech, jest upadek, jest sprzeniewierzenie się łasce Bożej, czyli odwrócenie się od Boga. — I gdzież znajdziemy ratunek, gdzie pomoc i skierowanie ku dobremu, jeśli nie w macierzyńskim sercu Najśw. Maryi Panny, matki i opiekunki grzeszników. Ona, Niepokalana, która przeczystej swej duszy nigdy najmniejszym grzechem nie splamiła, lituje się na widok biednej duszy człowieka, który zbrukał swą godność nadprzyrodzoną i stanął nad krawędzią przepaści wiekuistej! Dobrotliwe macierzyńskie Jej serce znieść nie może, by dziecko Jej, które przecież nieraz myśli swoje i serce do Niej z ufnością wznosiło, miało stać się łupem czelności piekielnych i zginąć na wieki. Toteż wtedy cały swój wpływ nadprzyrodzony stawia na szali i choćby w ostatniej chwili przynosi ratunek nieszczęśliwej duszy i wyzwala ją od wyroku wiekuistego potępienia.

Przykład:

W objawieniach św. Brygidy czytamy o następującym zdarzeniu: Pewien człowiek zachorował ciężko i nie chciał nawet słyszeć o pokucie.

Świętej Brygidzie objawił się Chrystus i polecił jej, by powiedziała swemu spowiednikowi, aby poszedł do tego chorego i wysłuchał go spowiedzi. Gdy święta oznajmiła polecenie Chrystusa spowiednikowi, udał się natychmiast do chorego, ten jednak ku wielkiemu jego zdumieniu, oświadczył, że ani nawet nie myśli o spowiedzi. Następnego dnia powtórnie ukazał się Chrystus św. Brygidzie i rzekł: „Powiedz temu spowiednikowi, że powinien jeszcze raz iść do tego chorego i powoływać go do pokuty". Spowiednik poszedł powtórnie, ale i tym razem nic nie wskórał. Mimo to udał się do chorego poraz trzeci i oświadczył mu, że przychodzi go nakłaniać do spowiedzi z polecenia Chrystusa, który dwukrotnie ukazał się św. Brygidzie. Kiedy chory to usłyszał, począł gorzko płakać i rzekł: Jakto? Czyżbym ja mógł jeszcze uzyskać przebaczenie grzechów? Spowiednik odparł: „Z pewnością, jeśli pan za grzechy swoje będzie szczerze żałował i jeśli się pan należycie wyspowiada". „A ja już zwątpiłem — rzekł wtedy chory — ponieważ mam już siedemdziesiąt lat, a jeszcze nigdy nie wyspowiadałem się należycie. Ale teraz obudziła się we mnie taka skrucha, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie zaznałem". Wypowiedziawszy te słowa ze łzami w oczach począł się spowiadać, po czym przyjął ostatnie sakramenta. Umarł w sześć dni później, a przedtem powtórnie wyspowiadał się i należycie przygotował na śmierć. W krótki czas potem objawione zostało św. Brygidzie, że człowiek ten, dzięki skrusze, którą okazał na łożu śmierci uszedł piekła, a dostał się do czyśćca. Łaskę żalu za grzechy otrzymał tylko dlatego, że bardzo często serdecznie współczuł męce Matki Bożej, którą przeżyła pod krzyżem Zbawiciela. I tak rozpamiętywanie boleści Matki Bożej okazało się wielce pożyteczne, bo zapewniło owemu człowiekowi szczególne łaski w godzinę śmierci.

Wielu grzeszników zawdzięcza Matce Boskiej swe ocalenie i zbawienie. Ona to naprowadza na drogę powrotną do Ojca Niebieskiego błądzące dusze i pomoc im wyjednuje. I choćby ciężkimi grzechami Boga obrazili i głęboko w winach grzechowych ugrzęźli, przychodzi im z pomocą, zachęca, by wydobyli się z nizin grzechowych i zbliżyli się do słońca łaski.

Do Maryi Niepokalanej, Matki i Ucieczki grzeszników zanośmy błaganie nasze, aby dusze nasze od zguby wiecznej wybawić raczyła. Amen.

26. Eucharystia i miłość do Matki Najświętszej ukojeniem duszy.

Człowiek w swym życiu przeżywa nieraz chwile, w których lepiej i głębiej pojmuje pewne prawdy, dotąd dla niego jakoby mało znaczące i nie mające większego znaczenia. Szczególnie,

gdy znalazł się już na krawędzi swego życia doczesnego, maleją w oczach myślącego człowieka niejedne wartości, do których wielką przywiązywał dotąd wagę, widzi teraz wyraźnie jak te rzeczy maleją wobec tego, co zaważy w obliczu wieczności, jaką są poprostu ułudą i znikomością! A przeciwnie, to co go wiedzie ku Bogu i wieczności, nabiera coraz większej wyrazistości i znaczenia; rozpala w duszy jego nieznane dotąd uczucia i pragnienia i obdarza go błogim spokojem duszy i ukojeniem.

Człowiek wierzący wie, jak nieocenionym skarbem jest Najśw. Sakrament, który z żywą wiarą do serca przyjmowany, staje się zaczątkiem szczęśliwości, która jakoby z tamtego świata ożywcze promienie do duszy człowieka wierzącego zsyła. A miłość ta do Jezusa Eucharystycznego, dogłębnie pielęgnowana samorzutnie wiąże się z miłością i uwielbieniem Matki Najśw., Matki niebieskiej, której człowiek jest dzieckiem słabym i nieudolnym. U kresu żywota swego serce człowieka, skołatane walką życiową, ogląda się za matką, któraby nim w tej dalekiej drodze do wieczności zatroszczyć się chciała. I znajduje ją w przenajświętszej osobie Matki Bożej. W Jej ręce oddaje się z ufnością, Jej ofiaruje swe serce, u Niej znajduje, jakoby w przystani pokoju — osłodę i ratunek.

Przykład:

Człowiek wierzący wie z własnego doświadczenia, jak nabożne przyjęcie Komunii św. i gorąca ufność do Matki Niebieskiej, uspokaja jego duszę i napełnia ją szlachetnymi uczuciami i postanowieniami, które usposabiają ją do pogodnego i radosnego przyjmowania Woli Bożej, chociażby ona nieraz trudną i uciążliwą dla człowieka była.

Opowiadają, że dawniej w mieście Toledo, w Hiszpanii, istniały dwa szpitale: jeden dla chorych, drugi dla powracających do zdrowia. W pierwszym usiłowali lekarze wydrzeć chorych śmierci, w drugim zaś starali się uchronić ozdrowieńców od nawrotu choroby. — Lekarz naszych dusz — Pan Jezus, ustanowił dwa sakramenty: sakrament Pokuty, aby grzeszników wydrzeć wiecznej śmierci i Najśw. Sakrament Ołtarza, aby pokutnika uchronić od ponownego upadku w grzech śmiertelny. A ponadto powierzył nas opiece Najśw. Swej Matki Niebieskiej, która z niezmierną dobrocią serca macierzyńskiego roztacza nad nami błogą Swą opiekę, szczególnie wtedy, gdy pomoc Jej dla nas jest nieodzowna i zapewnić nam ma zbawienie wieczne.

Eucharystia i miłość do Matki Najświętszej są prawdziwym ukojeniem naszej duszy, jeżeli serce nasze na rozcież otworzymy ich działaniu i zezwolimy, by dogłębnie przenikały tajniki całego naszego jestestwa.

Bądźmy więc dziećmi kochającymi niebieskiej naszej Matki, a dostąpimy tej wielkiej łaski, że w chwili śmierci Matka Najśw. pokrzepi nas i zasili potrzebnymi łaskami i wprowadzi nas pewnie do przybytków wiekuistych. Amen.

27. Maryja wypełnia wolę Bożą.

Niepokalane Serce Maryi to źródło i wzór tej doskonałości, do której dochodzą po długiej i mozolnej pracy nad sobą dusze, które całkowicie Bogu się oddały, z Nim najściślej się zjednoczyły przez akt miłości i ofiarowania się na Jego służbę, które nic innego nie pragną i do niczego innego nie zmierzają, jak tylko, by pełnić wolę Bożą, by być Bogu posłusznym, jako najwierniejsze dziecko Boże. Pierwowzorem tej doskonałości, to ta najwspanialsza i Bogu najmilsza modlitwa, którą Matka Najśw. w tak krótkich, a jednak tak niezmiernie doniosłych wypowiedziała słowach do Archanioła Gabriela w chwili Zwiastowania: „*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego...*" W tych to słowach, które tak istotnie zaważyły na losach wszystkich pokoleń ludzkich po wszystkie czasy, Najśw. Maryja Panna przyjęła z największym poddaniem wolę Bożą, skłoniła swą głowę z miłością i pokorą pod czekające na Nią wyroki Boże, przyjęła nie tylko najwyższą godność Matki Syna Bożego, lecz i wszystkie doświadczenia, udręki i bóle, które z tą nadziemską godnością łączyć się miały.

I jeśli Matka Najśw. otrzymała miano Królowej Męczenników, to właśnie źródłem cierpień i ofiar, które stały się podstawą dla obdarzenia Najśw. Maryi Panny tym zaszczytnym mianem było Jej zezwolenie na wolę Bożą w chwili Zwiastowania. I tak to wola Boża spełniła się w Niej najzupełniej i w najdoskonalszy sposób!

A za przykładem i za wzorem Maryi poszły niezliczone tysiące Jej dzieci, Jej czcicieli, Jej wyznawców. Słowa Maryi: „Niech mi się stanie według słowa twego..." stały się wyrazem zgadzania się na dopust Boży po wszystkie czasy wszystkich pokoleń wiernych chrześcijan! Za Maryją powtarzały te słowa tysiące! Niepocieszone w swym smutku dzieci, po zgonie ukochanych rodziców! Matki i ojcowie nad mogiłą swych umiłowanych synów i córek słowa te wymawiały. Beznadziejnie przy-

kuci do łoża boleści i wyczekujący chwili zgonu chorzy, witali tymi słowami nadchodzącą śmierć! I tak Najśw. Maryja Panna stała się wzorem i przykładem na zawsze z jakim poddaniem się i uległością należy przyjmować i godzić się na wolę Bożą.

Przykład:

W gimnazjum Ojców Jezuitów w Chyrowie zachorował w 1897 roku jeden z gimnazjastów na zapalenie stawów i na serce. Przy chorym czuwali rodzice, kapłan i lekarz. Gdy go zaopatrzono ostatnimi św. sakramentami, zapytał rektora zakładu, czy wnet umrze. Dowiedziawszy się, że życie jego wisi na włosku, poprosił, by go zaniesiono do sąsiedniego pokoju, gdzie znajdowała się statua Matki Bożej, aby mógł umrzeć u Jej stóp. Gdy spełniono jego prośbę, ujął w rękę gromnicę i zaczął się modlić: „Matko Boża! Miłosierdzia, litości nade mną! Ja nie chcę od ciebie ani życia ani śmierci, daj jedynie, aby się spełniła wola Boga, jaką On względem mnie ma!" Po tych słowach zwrócił się do rodziców i zapytał: „Czy się z tą wolą Bożą zgadzacie?" „Tak — odrzekł ojciec — ale żądaj synku cudu od Pana Boga. Matka Najśw. może ci wyprosić zdrowie!" „Nie, ojcze! — odpowiedział umierający — nie cudu ale woli Bożej! Czy się zgodzicie z nią?" A gdy ojciec ze łzami w oczach zapewnił go, że się zgadza, rzekł: „To powtarzaj, ojcze, za mną: Ja nie chcę ani życia ani śmierci syna mego Stefana, ale chcę, aby się spełniła Twa Boża wola, jaką względem niego masz". To samo kazał powtórzyć matce. Gdy śmierć nie nadchodziła, ułożono go na łóżku, które tak kazał ustawić, aby się znajdowało u stóp Maryi. Kapłan dał mu teraz do ręki krzyż. Na widok krzyża chłopczyna tak się rozrzewnił, że zapragnął na twardym łożu umierać, by więcej uczcić Zbawiciela. „Proszę mnie położyć na ziemi, żebym choć w czymś podobnym był do Pana Jezusa!" — zawołał i sam począł omdlałe nogi wysuwać na posadzkę. Uczyniono zadość jego woli. Ułożono go na kołderce na ziemi, i tu, powtarzając jeszcze słowa: Jezus, Maryja! wkrótce życia dokonał. Czy to nie piękny przykład, który dał nam ów chłopczyna, zdania się na wolę Bożą w chwili śmierci?

Tak też postępowali święci w swym życiu, gdy coś przykrego wkraczało im w drogę. Św. Alfons Liguori, gdy był już biskupem, przez ostatnie siedemnaście lat swego życia ciężko chorował. Choroba osłabiła go i wycieńczyła do tego stopnia, że nie mógł chodzić. Jednak cierpliwe poddanie się woli Bożej tak go krzepiło, że właśnie w owym czasie napisał wiele wspaniałych dzieł, które do dnia dzisiejszego zachowały swą wartość.

Niezawodnie jest nieraz dla nas pogodzenie się z wolą Bożą rzeczą trudną i bolesną, szczególnie wtedy, gdy cierpienie

jest wielkie! Zastanawiamy się wtedy dlaczego dobroć Boża i miłościwe serce Najśw. Maryi Panny dopuszcza do nas to doświadczenie. Zapominamy jednak, że i my po tej ziemi, po tym padole płaczu kroczyć mamy drogą krzyżową, tak jak nią kroczył nasz Boski Zbawiciel! Niebo jednak nie wzgardza naszym błaganiem o ulgę i zsyła nam potrzebną moc i łaskę wytrwania, byśmy te chwile cierpienia, które oczyścić ma duszę naszą z pyłu doczesności, zwycięsko znieśli i przetrwali.

Łączmy się więc z Najśw. Maryją Panną w Jej oddaniu się woli Bożej i za Jej przykładem, znośmy wszystko co Bóg nam zsyła, dobre czy złe, by pod Jej przewodnictwem zdobyć koronę wiecznej szczęśliwości. Amen.

28. Maryja uświęca życie domowe.

Kto jako pielgrzym zawitał w ziemi świętej w swym życiu, do przecudnej mieściny Nazaret, odczuwał namacalnie, jak wielkie wrażenie powstawało w jego duszy na widok tej niezwykle pięknie położonej osady, otoczonej od trzech stron, jakby wieńcem, wyniosłymi wzgórzami, przyozdobionymi bujną roślinnością i kwieciem. Rzekłbyś, że to gniazdko, usłane ręką Bożą, dla przyjęcia Bożej Dzieciny, które życie ludzkie przyjęło, by uświęcić przykładem swego życia i swoją działalnością, po wszystkie czasy, niezliczone pokolenia ludzkie.

Szczególnie nastrojowym jest w Nazaret moment, gdy na nieboskłonie zaróżowią się zorze wieczorne i dźwięczny głos miejscowych dzwonów kościelnych zaprasza do modlitwy „Anioł Pański", tak drogiej każdemu sercu wierzącego katolika! Wówczas jakoby zatracało się poczucie czasu; umysł uchodzi w zamierzchłą przeszłość, kiedy tu właśnie dokonywało się do Matki Najśw. anielskie poselstwo z nieba, a na Jej pełne pokory słowa przyzwolenia, „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami".

I tam właśnie w tym przepięknym Nazaret, gdzie od wieków tak żywe i bezpośrednie przechowuje się wspomnienie o scenie Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, gdzie pamięć o zacisznym domku, w którym zdarzenie to miało miejsce, przechodzi z pokolenia na pokolenie, wydaje się, jakoby nic nie zmieniło się od tych odległych czasów! Wprost wyczuwa się bliskość Najśw. Rodziny, która tyle lat spędziła w tym uroczym zakątku, w błogim spokoju i nastroju! Jak te wonne kwiaty, które jakoby uroczysty kobierzec rozpościerają się na stokach,

okalających to miłe ustronie, w którym przed oczyma ludzkimi schroniła się Najśw. Rodzina, wydają rozkoszną woń, tak życie Najśw. Rodziny w tym zakątku nazaretańskim płynęło błogim i niczym niezamąconym nurtem pod okiem i troskliwą opieką Najśw. Maryi Panny, Dziewicy i Matki Bożego Dzieciątka.

Czyż można wystawić sobie świętsze, pogodniejsze i powabniejsze współżycie domowe, aniżeli w środowisku Najśw. Rodziny, owiane niebiańską harmonią i wzajemnym zrozumieniem, tak jak to na te czcigodne osoby przystało? Ta najświętsza z rodzin nie mogła inaczej, jeno Boga miłować ponad wszystko, a w Bogu kochać się wzajemną miłością, szczerą, bezinteresowną i najgłębszą! Po wszystkie czasy będzie żywot Najśw. Rodziny wprost niewyczerpanym wzorem dla nas, którzy w ten wzór świetlany wpatrzeni, wykrzesywać będziemy w życiu naszym domowym rozliczne cnoty, wzniosłe i użyteczne!

Przykład:

Arcybiskup mohylowski Ignacy Hołowiński († 1855) utracił ojca swego we wczesnym dzieciństwie. Matka jego przeniosła się po śmierci męża do Międzyrzecza, by dzieci kształcić w szkołach. Osierocona rodzina znalazła się wkrótce w nędzy, gdyż zmarły nie pozostawił po sobie żadnego majątku. Wdowa, matka późniejszego arcybiskupa, zwróciła się wtedy o pomoc do krewnych. Nie odmówili jej, ale w związku z tym musiała biedna kobieta często wyjeżdżać z domu, niekiedy na całe tygodnie. Kto wie jak by było z domem i z dziećmi, gdyby nie znalazła wyręczycielki w swej najstarszej córce, Tekli. Gospodarstwo było wielkie, bo pani Hołowińska miała na stancji kilkunastu chłopców, uczniów miejscowych szkół, a że w domu panowała bieda, trzymała tylko jedną pomocnicę. Do Tekli należała nie tylko opieka nad małym rodzeństwem i zarząd domem, ale i znaczna część pracy koło porządku domowego i kuchni. Mimo słabego zdrowia, była Tekla cały dzień na nogach, a wieczorem, gdy skończyła pracę, musiała opowiadać bajki rodzeństwu i chłopcom ze stancji, w przeciwnym bowiem razie dom trząsł się od kłótni i bójek niesfornych chłopców. Dla matki i braci wyrzekła się Tekla wszystkiego. Nie wychodziła z domu jak tylko do kościoła lub do miasta po zakupy. nie utrzymywała żadnych stosunków towarzyskich i bez wahania odmawiała starającym się o jej rękę. Była pobożna, skromna, niewinna i nieśmiała jak dziecko; w biedzie, kłopotach i nieszczęściach okazywała jednak bohaterski hart ducha. Nazywali ją wszyscy „świętą panną”. Jej matka i ona, były to dwie serdeczne przyjaciółki, związane wspólnie przecierpianymi biedami. Łączyła je gorąca miłość do Najśw. Maryi Panny, której całkowicie zaufały i której poleciły wszystkie swe kłopoty. Kilka lat ciężkiej pracy wyczerpało

w końcu wątłe siły szlachetnej dziewczyny; po długich cierpieniach, które znosiła z poddaniem się woli Bożej, przeniosła się do żywota wiecznego, dając piękny przykład niezwykle ofiarnego poświęcenia się dla ukochanej matki i swego rodzeństwa, do czego uzdolniła ją głęboka wiara i miłość ku Najśw. Maryi Pannie.

Gdyby wszyscy czciciele Maryi w życiu swoim domowym chcieli choć w części przejąć się zasadami wzniosłej i ofiarnej miłości na wzór tej miłości, która kwitła w pożyciu Najśw. Rodziny w zacisznym i błogim Nazaret, jak piękna i budująca zgoda i jedność łączyłaby w pożyciu domowym najbliższych krewnych, ku własnemu ich zbudowaniu i pożytkowi!

Zwracamy się w gorącej modlitwie do Maryi, aby w domach naszych wszyscy łączyli się w prawdziwej i szczerej miłości wzajemnej i aby cierpliwością, dobrocią serca i wyrozumiałością dla swych najbliższych tę miłość i zgodę do domów swych sprowadzali, a przez to błogosławieństwo Boże sobie wyjednywali. Amen.

29. Matka Boska wspomożycielką wiernych

Wśród katolików, wiernych czcicieli Maryi nie ma na świecie takich, którzy by nie odnosili się do Najśw. Maryi Panny jako do Matki niebieskiej, z największą czcią i ufnością, mianowicie wtedy, gdy twardy los ich skrzywdził, lub bolesny sprawił im zawód, gdy serce ich przepełnione jest bólem i gdy uginają się pod brzemieniem ciężkiej mitręgi. I słusznie. Toć do serca matczynego garną się wszystkie dzieci, bo nikt tak szczerze i czule nie kocha, jak własna, najmilsza matka!

Miłość Matki Boskiej nie tylko dorównuje miłości jakiejkolwiek matki ziemskiej, lecz bez porównania przewyższa miłość nawet najlepszej i najdoskonalszej matki na tej ziemi. Toć Matka Najśw. jest Matką niebieską, ozdobioną nadprzyrodzonymi cnotami w stopniu możliwie najwyższym; a skoro cnota miłości Boga i bliźniego pierwsze zajmuje miejsce w szeregu wszystkich cnót, miłość Matki Najśw. ku umiłowanym swym dzieciom, które pod Jej opiekę oddane zostały przez Syna Bożego w chwili dopełnienia ofiary na krzyżu, musi z natury rzeczy być szczególnie ożywiona życzliwością i poświęceniem.

Nie dziw więc, że do matczynego serca Najśw. Maryi Panny garną się dusze wiernych, umiłowanych Jej dzieci, że podążają przed Jej ołtarze i szukają u Niej pomocy i pocieszenia. I przy-

chodzą dorośli i dzieci, prości i wykształceni, ubodzy i zamożni; a przybywają nie tylko wtedy, gdy źle im się wiedzie, lecz i wtedy, gdy nie zbywa im na niczym, gdy dobrze im się powodzi. Wśród tych licznych szeregów czcicieli Maryi wielu jest takich, którzy mają wszystko, co serce ich zapragnie, którym żaden nie dokucza niedostatek lub brak zdrowia czy smutek, a którzy dlatego tylko podążyli, ażeby cześć oddać Maryi, wyrazić Jej swą wdzięczność, za wszystko dobre co otrzymali i prosić Ją o dalsze błogosławieństwo. Lecz przychodzą i tacy, których przytłacza ciężar różnych trosk i kłopotów, którzy dźwigać muszą ciężki krzyż umartwień i udręczeń, jakie życie ludzkie nieraz z sobą przynosi. Tutaj u stóp ołtarza Najśw. Maryi Panny pragną złożyć ciężar, który przytłacza ich serce i szukać pociechy i ukojenia, by przetrwać chwile ciężkiego doświadczenia i zaczerpnąć nowych sił duchowych do wytrwania w zmaganiu się z trudnościami życiowymi, jakie na nich spadły.

Wierzących zawiodła przed ołtarze Maryi ich żywa i gorąca wiara; w ich sercu tli jakby płomyk zbożnej nadziei, że Maryja, Wspomożycielka wiernych, pospieszy im z pomocą.

Przykład:

Pan Bóg niekiedy zsyła na człowieka, szczególnie, gdy dusza jego zabrnęła w grzechach i w grzesznych nałogach, różne doświadczenia, nie wykluczając choroby ciała, aby uzdrowić duszę. Tak stało się np. z św. Franciszkiem z Assyżu. Był on, jak wiadomo, synem bogatego kupca nazwiskiem Bernardone, mieszkającego w Assyżu, małym miasteczku w środkowych Włoszech. Franciszek, będąc młodzieńcem o żywym usposobieniu i bujnej wyobraźni, o gorącym temperamencie rodowitego Włocha, czuł wielką skłonność do uciech światowych. Uganiał się za zabawą i rozkoszami zmysłowymi, otaczając się gronem tak jak on rozbawionych rówieśników, skrzętnie czychających na okazję wyżycia się w zbytkownych hulankach, nie troszcząc się natomiast wcale ani o Boga ani o zbawienie duszy. Nagle spadła na niego ciężka i długotrwała choroba, która całkowicie go odmieniła. Młodzieniec zaczyna spędzać czas na modlitwie i w rozmyślaniach; umysł jego zaczyna przebudowywać się od wewnątrz i zatapiać w zasadniczych rozważaniach o celu życia ludzkiego; poczyna toczyć walkę ze światowymi skłonnościami, aż wreszcie, mając lat dwadzieścia cztery, pod wpływem łaski Bożej poświęca się całkowicie pracy nad zbawieniem własnym i bliźnich.

Oto jak doświadczenie z woli Bożej zesłane na dusze uwikłaną w więzach grzechowych, sprowadziło błogosławieństwo i stokrotny owoc, niedający się wprost obliczyć!

Kiedy więc stroskany i uginający się pod brzemieniem doświadczeń życiowych żalić się będziesz u stóp ołtarza Matki Najświętszej na ciężki swój los, nie zapominaj, że wszystko, co znosić musisz, z woli Bożej pochodzić może, aby dusza twoja zbliżyła się do Boga i więcej jeszcze się uświęciła. Byś poznał znikomość dóbr tego świata, a zwrócił się całkowicie ku Bogu! Pamiętaj, że choć wiele cierpieć musisz, pozostało ci jednak dobro bezcenne, bo wiara nadprzyrodzona, z której jako kwiaty wyrastają wytrwałość i ufność w opiekę Bożą.

Podnieś wzrok swój na Maryję, Wspomożycielkę wiernych, która także znosiła nader wielkie doświadczenie i ból w chwili męki krzyżowej Boskiego Syna swego. Przetrwała zwycięsko swe cierpienia, a boleść Jej w nieopisane wesele się obróciła!

Jako przejęci zasadami miłości chrześcijańskiej, nie przechodźmy obojętnie obok bliźnich naszych, pogrążonych w cierpieniu, lecz okażmy im dobre serce, dodajmy im otuchy, a w miarę możności i pomocy. Ukoimy tak niejedną duszę, a przede wszystkim rozradujemy serce Matki Najświętszej, która hojnie obdarzy nas wzamian swą miłością i błogosławieństwem. Amen.

30. Matka Najświętsza prowadzi nas do nieba.

Nieskończona mądrość Boża wyznaczyła każdej istocie na świecie jakiś cel, a człowiekowi jako istocie rozumnej i najdoskonalszej na tej ziemi, dał Bóg za cel dążenie do szczęścia prawdziwego. Aby człowiek miał możność ten wzniosły cel osięgnąć, udziela mu Pan Bóg różnych łask, pouczeń i pomocy. Nieraz jednak człowiek traci z oczu swój cel ostateczny i niestety lekkim sercem wyzbywa się udzielonych mu łask Bożych, tracąc je zbyt pochopnie.

Znany pisarz ks. Alban Stolz powiedział słusznie, że wielu ludziom powinno się dać nagrobek z napisem: „Tu spoczywa człowiek nierozumny, który nie wiedział po co żył na ziemi". Czy wielu jest ludzi wśród nas, którzyby przynajmniej raz po raz zadali sobie pytanie: „Dokąd idziesz?", „Jaki jest cel ostateczny mego życia?" A nieraz ci, którzy sobie takie pytanie zadają, nie znajdują właściwej odpowiedzi!

Nam, wierzącym katolikom, daje Kościół święty na to pytanie jasną i dokładną odpowiedź, często przywodząc do naszej pamięci cel naszej ziemskiej pielgrzymki, podkreślając słowa Chrystusa Pana: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł!"

Pewien kaznodzieja słusznie przyrównał człowieka do wędrowca, a życie ludzkie do podróży. Przeprowadził on następujące porównanie: Wędrowiec dąży do jakiegoś określonego celu, zaczem podczas drogi jest wszędzie w przejeździe. Tak samo człowiek ma cel, do którego dąży, mianowicie zbawienie wieczne i wskutek tego na tym świecie bawi tylko chwilowo jako wędrowiec. Wędrowiec nie zawsze napotyka na piękną pogodę, musi też nieraz piąć się pod górę i schodzić w dół. Podobnie jest w życiu ludzkim: radość i smutek splatają się ze sobą. Najlepiej podróżuje się za dnia; za dnia bowiem najlepiej rozeznaje się drogę; podróż w nocy nierzadko bywa niebezpieczna. Tak samo łatwiej człowiek odnajduje drogę do niebieskiej ojczyzny, gdy umysł jego jest oświecony znajomością prawd religijnych, niż gdy tych prawd jest nieświadomy. Wędrowiec musi baczyć na drogowskazy, w przeciwnym razie schodzi z właściwej drogi. Tak samo człowiek musi postępować, żyjąc według przykazań Bożych, inaczej bowiem nie dojdzie do swego celu ostatecznego, którym jest zbawienie wieczne. Wędrowiec potrzebuje zasiłku pieniężnego, natomiast człowiek podczas swej drogi do nieba potrzebuje łask Bożych, świętych sakramentów i modlitwy.

W tej podróży do celu ostatecznego Matka Najśw. jest naszą przewodniczką i opiekunką! Życie Matki Najśw. oderwane od nadmiernych trosk doczesnych, jakoby skupiało się na sprawach niebieskich. Stąd wskazuje nam na nasz cel nadprzyrodzony bardzo wyraźnie i jest dla nas jakby gwiazdą przewodnią w drodze do nieba. Matka Najśw. świętością swego życia uczy nas zdążać do nieba i szukać prawdziwego, nadprzyrodzonego szczęścia, do którego tęskni każda dusza człowieka wierzącego.

Przykład:

Biskup francuski Fenelon († 1715), słynny kaznodzieja i wychowawca wezwał do siebie w wieczór wigilijny trzech ludzi, aby w jego domu wykonali niezbędne naprawy. Kiedy wieczorem biskup rozdawał swym domownikom podarki na gwiazdkę, zawołał do swego pokoju owych trzech ludzi, by udzielić im wynagrodzenia. „Tu na stole — rzekł do nich — leżą trzy monety srebrne i trzy pożyteczne książki. Każdy z was niech sobie wybierze albo monetę, albo budującą książkę. Dwóch spośród tych ludzi wyciągnęło natychmiast rękę po monety, mówiąc: „Za to kupimy sobie potrzebne nam rzeczy". Trzeci z nich zawahał się na chwilę, a potem wziął książkę, mówiąc: „Mam w domu matkę staruszkę, która nie widzi; będę jej w wieczory zimowe czytywał coś z książki". Biskup uśmiechnął się i rzekł: „Otwórzcie kartę tytułową". Człowiek ów otworzył książkę

i zobaczył na karcie tytułowej naklejone trzy monety. Można sobie wyobrazić, jakiego wrażenia doznali dwaj pierwsi ludzie. Widząc na ich obliczach rozczarowanie, rzekł do nich biskup: „Kto przenosi srebro nad to, co duszy pożytek przynosi, musi się zadowolić mniejszym zyskiem doczesnym. Kto zaś pragnie dóbr wiecznych, dostanie też i ziemskie. Dlatego to powiedział Chrystus: „Szukajcie Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie wam przydane".

Szczęście prawdziwe zupełne i nigdy się nie kończące znajdziemy na drugim świecie, w niebie! Tu na ziemi mamy na to szczęście sobie zasługiwać, a zaczątek jego znajdziemy już tu na ziemi, o ile rzetelnie pracować będziemy na chwałę Bożą, wypełniając przykazania Boże.

Matka Najśw., która przez całe życie swoje, a więc w Betlejem, potem w zacisznym domku nazaretańskim i w końcu na górze Kalwarii, dała dowód najwyższej miłości Boga, pełniąc najświętszą Jego wolę i z poddaniem przyjmując wszystkie cierpienia, jest naszą najlepszą nauczycielką i naszą przewodniczką w drodze do nieba.

Idźmy raźnie i ochoczo za tą gwiazdą przewodnią, aż dojdziemy tam, gdzie Bóg otrze wszelką łzę z oczu, gdzie śmierci dalej nie będzie, ani boleści i smutku, gdzie z Maryją, Matką naszą, niebieską, Boga na wieki wychwalać będziemy. Amen.

31. Miłość nasza ku Najśw. Maryi Pannie

Czas nabożeństwa majowego, tak przez nas umiłowanego, dobiegł do swego kresu. Dziś poraz ostatni zbieramy się u stóp ołtarza, by oddać cześć Najświętszej Dziewicy Maryi Pannie i złożyć do Jej rąk i do Jej serca wszystkie nasze prośby i pragnienia, ufając silnie, że ta dobra matka niebieska nie pozostawi nas bez opieki, bez wspomożenia.

Cóż jednak mamy czynić, by zapewnić sobie łaskę i wstawiennictwo Najśw. Maryi Panny? Nic innego, jak wytrwać w czci i w nabożeństwie do Królowej niebieskiej. Musimy wiernie trwać w naszym przywiązaniu do Niej i dawać temu wyraz w naszych modlitwach i w naszych czynach. Prawdziwy czciciel Maryi okazuje Jej swą miłość, nie tylko w pobożnym wzywaniu Jej pomocy, lecz i w sumiennym spełnianiu dobrych uczynków, by dać dowód, że wolę Bożą szanuje i ją w życiu swym spełnia. Żadnego rozdwojenia w duszy naszej być nie powinno! Nie możemy inaczej myśleć i postępować, gdy się znajdujemy w kościele, u stóp ołtarza, a inaczej gdy jesteśmy

w domu, przy naszej pracy, przy naszych zajęciach. Zawsze mamy być dobrymi chrześcijaninami, jak na prawdziwych czcicieli Maryi przystoi. Oto rzetelna służba Maryi, oto prawdziwa ku niej miłość.

Jeśli w taki sposób służyć będziemy Najśw. Maryi Pannie, wtedy umiłujemy ją należycie i liczyć możemy na Jej wstawiennictwo!

Przykład:

Przed niejakimś czasem zdarzył się w pewnym wielkim mieście następujący wypadek: Nieco starszy już ksiądz, idąc ulicą, spostrzegł małego chłopczyka, czyniącego gwałtowne wysiłki, aby wrzucić jakąś kartkę do skrzynki pocztowej. Chcąc mu dopomóc, podszedł do niego i wyjął mu kartkę z rąk, ale w tej samej chwili spostrzegł, że jest to kawałek zwykłego papieru, bez znaczka pocztowego, zapisany krzywym, dziecinnym pismem. Zaciekawiony, postanowił przeczytać ten dziwny list. Z głębokim wzruszeniem ujrzał następujące słowa: „Kochana Matko Boska! Moja mama i moje siostrzyczki są głodne. Podaruj mi kilka groszy, bym im mógł kupić chleba!" Jak się okazało, chłopczyna był synem pewnej ubogiej wdowy; rodzinę tę, złożoną z trojga małych dzieci i matki, trapiła straszna nędza. Matka, bliska rozpaczy, modliła się gorąco o pomoc do Matki Boskiej. Kapłan ów postanowił im dopomóc. Kazał sobie w tym celu przyprowadzić do kościoła owego chłopca i jedną jego siostrę i wygłosił kazanie o miłosierdziu, poczym przedstawił zgromadzonym wiernym straszliwe położenie nieszczęśliwej rodziny, przeczytał im list chłopca do Matki Boskiej i wezwał ich do składania ofiar. Zebrano poważną kwotę, która na długie lata położyła kres nędzy ubogiej wdowy i jej dzieci. Oto przykład pomocy z nieba dla tego, kto ufnie i pokornie prosi o nią, a przy tym wiedzie życie zgodne z przykazaniami Bożymi.

Łatwo pojąć możemy, że większej pociechy Matce Najśw. sprawić nie możemy, jak pełniąc należycie przykazania Boże, miłując szczerze Jej Syna. Jak za życia swego tu na ziemi Matka Najśw. żyła jedynie dla Pana Jezusa, tak dziś gorące ma życzenie, byśmy wszyscy Syna Bożego miłowali i czerpali z Jego zasług dla zbawienia duszy naszej. Najśw. Maryja Panna była od początku i będzie zawsze przewodniczką naszą ku Synowi Bożemu, jest drogą do Pana Jezusa. Raduje się, że za Jej pośrednictwem spływają na nas łaski Boskiego Zbawiciela, że Jej wstawiennictwo prowadzi nas do królestwa Pana Jezusa, do nieba.

Pragnieniem Matki Najśw. jest zbliżyć nas do Boskiego Serca Jezusa, Zbawiciela naszego. Toteż piękny to i słuszny

zwyczaj w Kościele naszym świętym, że zaraz po zakończonym nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny w maju, rozpoczynamy nabożeństwo czerwcowe do Serca Jezusowego. I tak to nabożeństwo Najśw. Maryi Panny doprowadza nas do niemniej pięknego i zbawiennego nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego, które przez cały miesiąc następny odprawiać będziemy.

Na zakończenie tego majowego nabożeństwa, oddajmy się z całego serca naszego opiece naszej niebieskiej Królowej, by raczyła wspierać nas swą łaską ilekroć zajdzie potrzeba i zapewniła nam łaskę największą: zbawienie wiekuiste naszej duszy, tak, byśmy przygarnięci zostali do Boskiego Serca Jezusa, gdy Bóg wezwie nas do siebie na wieki. Amen.

Literatura:

Ks. prof. Spirago, Zbiór przykładów do nauki katechizmu, Mikołów, 1934.
Ks. dr Jan Kornobis, Pocieszycielka strapionych, Kielce, 1935.
„ „ „ „ Śladami Maryi, Kielce, 1936.
„ „ „ „ Śladami Maryi, Kielce, 1937.
O. Ludwik Fras, Nauki majowe, Kraków, 1936.
Ks. Stan. Nawrocki, Śladami Skargi, tom VIII, Kraków, 1948.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji Poznań, Ostrów Tumski 2, tel. 37-39; 37-40. — PKO V-11333. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Drukarska 6
1618 — K-2-14141